



Mian Mian



Panda sex

Przełożyła: Katarzyna Kulpa

Część pierwsza

Po pogrzebie Żuczka

Rozdział pierwszy

Piątek, po dziewiątej wieczorem, dom Bao przy ulicy Anfu Lu

Urodziny Bao. Bankiet dla modnych osobistości.

Rozmaitość ras, mieszanina języków. Wszędzie sływać szept rozmów.

K, kreatorka perfum, cały czas fotografuje. Właśnie wróciła z pogrzebu.

Bao podchodzi do K i obejmuje ją w pasie.

K zwraca ku niemu swoją zmęczoną, zmiętą twarz, podobną do twarzy anioła.

Jej ostatnie perfumy noszą nazwę China Underground.

Pokazuje Bao zrobione przed chwilą zdjęcie.

K: Na twoich urodzinach zawsze pojawiają się ci sami ludzie. Spójrz tu: same anioły o brudnych twarzach!

Nieopodal jakaś wysoka, szczupła dziewczyna rozmawia po angielsku.

Nie wiadomo o niej nic pewnego.

Często zajmuje się wspieraniem różnych działań artystycznych, będziemy więc nazywali ją Sponsorką.

Sponsorka: Niedawno wróciłam z Miami, dlatego jestem taka opalona. Wicie, czego najbardziej brakuje w Szanghaju? W Szanghaju brakuje morza. Chciałabym siadywać na plaży, mieć nad głową błękitne niebo, a obok przyjaciela czytającego książkę. Chciałabym się opalać, patrzeć w dal i o niczym nie myśleć. Odpoczywać. Potrzebuję odpoczynku.

W innym pokoju.

Za drzwiami balkonowymi widać mroczny ogród.

Są tu mężczyzna i kobieta. Oboje siedzą naprzeciwko małego telewizorka.

Dziewczyna jest księżniczką szanghajskiego kina podziemnego.

Gdy tak wpatruje się w telewizor, sprawia wrażenie delikatnej i wrażliwej.

Nazwijmy ją ABC.

Są mężczyźni, którzy mimo dojrzałego wieku wciąż zachowują figurę chłopca i chłopcę gładkość skóry. Ten, który teraz siedzi obok dziewczyny, ma pewną szczególną cechę: gdy patrzy i słucha, jego rozmówcy od

czasu do czasu wydaje się, że wiatr zawiał mu w oczy - zaczynają lśnić, jakby wezbrały łzami.

Ten mężczyzna był kiedyś symbolem pewnej krótkotrwałej epoki.

W wieku dwudziestu lat został idolem, poetą, bardem.

Brzmienie jego skrzypiec i gitary było jak ostatni promień światła gwiazd przed nastaniem świtu.

Pewnego razu sam nakręcił i wyreżyserował undergroundowy film, w którym zagrał też główną rolę. Wszyscy go uwielbiali.

Gdzieś między światłem a mrokiem jego twarz i ciało stawały się ucieleśnieniem tego, czego niektórzy ludzie oczekują od snów.

Dryfując w innej przestrzeni i czasie, miał nadzieję zobaczyć wyraźnie wszystkie kolory: od piekieł do niebios.

Przyznaje, że gra stanowi dla niego jedną z przyjemności.

Grając w filmie, zawsze stara się bez widocznego wysiłku stworzyć wrażenie, że jest postacią, w którą się wciela.

Nazwiemy go Aktorem.

Ten telewizorek przed nimi to prezent, który otrzymał od ABC.

Na ekranie prezenter właśnie odczytuje wiadomości.

ABC: Ten telewizor odbiera te same programy co zwykły. Różni się tym, że możesz zmieniać treść tego, co mówią. Możesz pozmienić nawet wyraz ich twarzy, jeśli się postarasz. Możesz też, używając tej klawiatury, wprowadzić do telewizora coś, co sam nagrałeś. Na przykład, mógłbyś zrobić tak, żeby ten prezenter odczytywał wiadomości, które sam mu napiszesz. Rzecz jasna, możesz zmieniać program tylko dla siebie. Nie możesz nadawać własnego.

Aktor bawi się klawiaturą. Jest zachwycony.

Aktor: Zmieniać program dla siebie, bez nadawania go dalej - genialny pomysł!

Aktor: Muszę zrobić jakiś krótkometrażowy film do tego telewizora!

Aktor włącza kamerę, z którą nigdy się nie rozstaje, celuje w telewizor i wgrywa do niego nakręcony przed chwilą film.

Na ekranie pojawia się grupa młodych ludzi, ubranych w czarne, oficjalne stroje.

Stoją rzędem, jeden obok drugiego, ze wzrokiem utkwionym w ten sam punkt.

Mają poważne twarze.

To pogrzeb, sfilmowany przez Aktora wcześniej tego dnia.

Ceremonię zorganizowały dwie siostry.

Młodsza z nich, Meimei*, jest dziewczyną Aktora.

Przedwcześnie zmarły młody człowiek to Żuczek**, przyjaciel obu sióstr z dzieciństwa, towarzysz ich dorastania. Był też bliskim znajomym Aktora.

Obiektyw kamery celuje w starszą siostrę, Jiejie. Ma przypiętą na piersi czarną kamelię. Przestrzeń wokół jej oczu wydaje się wibrować. Jiejie ma wrodzoną zdolność zachowywania chłodnego spokoju. Kiedyś też była aktorką.

* Po chińsku Meimei oznacza po prostu młodszą siostrę. Starsza siostra to Jiejie. Miana te pozostawiono w brzmieniu oryginalnym, zgodnie z sugestią autorki (przyp. tłum.).

** Postać o tym imieniu pojawiła się wcześniej w powieści Mian Mian Cukiereczki.

Kilka lat temu otworzyła małą wytwórnię płytową, zaczęła też zarządzać firmą taksówkową.

Obie firmy prowadzi pod tą samą marką: Chinese Notorious.

Korporacja taksówkarska Jiejie jest naprawdę nietypowa.

Zatrudnia wyłącznie młodych kierowców, którzy jeżdżą dżipami i samochodami sportowymi.

Wozy wynajmuje tylko grupom powyżej trzech osób - jeden klient nie może zamówić u nich taksówki.

W każdym wozie może siedzieć tylko jeden pasażer.

Między samochodami można rozmawiać przez walkie-talkie.

Korzystając z ich usług, trzeba koniecznie wziąć firmowego kierowcę.

Spora część gości na pogrzebie to właśnie ci kierowcy.

Kamera przesuwa się z Jiejie na Meimei. Twarz Meimei: obnażona naiwność i nieprzewidywalność.

Nagle coś zaczyna się dziać! Na pogrzebie pojawia się Tan, szef klubu Bon Bon.

Przedziera się przez tłum i zbliża do Jiejie. Zamieniają ze sobą kilka słów.

Aktor cofa nagranie i powtarza tę sekwencję.

ABC: Co mówią?

Aktor: Spójrz tam, na prawo od Tana. Aktor przewija fragment jeszcze raz.

Do Tana z boku podchodzi jakiś obcy człowiek o zachodnich rysach.

Obiektyw kieruje się na Jiejie. Jiejie słucha, co mówi Tan, ale patrzy przy tym na cudzoziemca.

Kamera przesuwana się na mężczyznę. Człowiek ten idzie naprzód, wpatrując się w Jiejie.

Głowy obojga pochylają się lekko, jakby wiatr jednocześnie zburzył im włosy.

Aktor: Oni się zakochali od pierwszego wejrzenia!

Aktor: Gdybym nie był z tobą umówiony, na pewno więcej bym nagrał.

Aktor: To jakiś zupełnie obcy człowiek. Chyba nikt z nas go nie rozpoznał.

Ostatni kadr filmu: Meimei i rząd młodych mężczyzn spoglądają w tym samym kierunku.

Meimei jest najbardziej znana z wieczorków hazardowych, które organizuje.

Najczęściej urządza je w jednej z galerii sztuki na ulicy Moganshan 50.

Wpuszcza na nie tylko szanghajskie dziewczyny.

ABC wpatruje się w ekran. Wciąż nie może uwierzyć w to, że patrzy na pogrzeb.

Aktor bierze ABC za rękę i wychodzą z pokoju - wybierają się do centrum Ósmy Most na występ zespołu Muma.

Po drodze zatrzymuje ich Bao.

Chce przedstawić Aktorowi Sponsorkę, ponieważ ta zamierza dzisiejszego wieczoru wpaść na imprezę organizowaną przez Meimei.

Aktor: My się już znamy.

Aktor: Szanghaj to małe miasteczko.

Aktor poznał Sponsorkę przed trzema laty.

Był wtedy zwykłym turystą, który właśnie przyjechał do Szanghaju.

Starał się pogodzić ze swoją szanghajską dziewczyną, po kolejnym rozstaniu.

Aktor i Meimei zostali kochankami jako dziewiętnastolatki. Rozstawali się i schodzili wiele razy.

Sponsorka nie była jeszcze wtedy Sponsorką.

Była ofiarą na ołtarzu. Tydzień ciągnął się w nieskończoność. Codziennie filmowała ją co najmniej jedna kamera, czasem nawet trzy albo cztery naraz.

Codziennie myślała o sobie, że jest brzydka. Codziennie wybuchała wściekłością.

Każdego dnia budziła się smutna i zgnębiona. Fantazjowała nawet o tym, że wynajmuje płatnego mordercę, by ją zabił.

W końcu, na dnie rozpaczy, odebrała pewien telefon. Umówiła się na spotkanie z młodym mężczyzną.

Miał na sobie niebieską koszulę.

Powiedziała: O, Boże! Po twoim głosie spodziewałam się, że jesteś stary.

Cm na to: A gdzie tam! Oboje jesteśmy młodzi i świeży.

Tego wieczoru w YY była impreza. Potem poszli do Babe Face i DKD.

To wszystko zdarzyło się trzy lata temu.

Tamtej nocy w ogóle nie brała pod uwagę, że pójdzie z nim do łóżka.

Byli pijani, a on wcale nie wydawał jej się szczególnie pociągający.

Nie prowadzili żadnych ekscytujących dialogów, po prostu świetnie się bawili.

Na koniec obudziła się w swoim łóżku. Ogrzewanie nie działało.

Obróciła głowę. Pocałował ją. Pocałował ją tak, jakby byli kochankami od lat.

Według niej całował zbyt naturalnie, a jego oddech był zbyt ciepły. Wszelkie dalsze perspektywy topniały w tym cieple.

Od tej chwili jednak pocałunki wszystkich innych mężczyzn odeszły w niepamięć.

Kiedy ją pocałował, spytała, jak się nazywa. Odpowiedział jej spokojnym tonem.

Powiedział, że chce wrócić do swojego hotelu na śniadanie. Poszli tam razem.

Zamówił miseczkę ryżu i hamburgera. Śmiała się z tego dziwnego zestawienia - on na to, że gotowany ryż dobrze robi na trawienie.

Przypominali parę kochanków, którzy spotkali się po długim niewidzeniu. Co chwila całowali się delikatnie, niczym ważki przysysające się do kropelki wody. Inni ludzie przestali dla nich istnieć, wszelkie rozrywki straciły smak. Byli tylko oni, milczący, w półmroku. Kochali się nieustannie, uprawiali miłość i czuli miłość. Ich ciała, pościel były mokre od potu. Za każdym razem, gdy szczytował, żądał, by objęła go mocno z przodu, tak by widział ją całą, by mógł dać jej wszystko, co w nim najtkliwsze.

Powiedział: jesteśmy takimi samymi ludźmi. Nie chcę od ciebie fałszu.

Te słowa zrobiły na niej wrażenie. Zapamiętała je na zawsze.

Na tym polega problem z szanghajskimi dziewczynami - w łóżku starają się wypaść jak najlepiej, dlatego nigdy nie potrafią być naprawdę wyluzowane.

Ten człowiek zmienił na zawsze jej kontakty z mężczyznami.

Nigdy jeszcze nie całowała się z nikim w tak intymny sposób.

Stopniowo zaczynał się od niej uzależniać.

Wszystkie jego słowa, nawet jeśli powtarzał coś po raz tysięczny, dla słuchacza zawsze brzmiały tak, jakby słyszał je pierwszy raz. I tak, jakby były przeznaczone tylko dla niego.

Od chwili gdy się poznali, aż do jego odlotu, czyli dwie noce i trzy dni, w Szanghaju cały czas padał deszcz.

Nie zadawali sobie nawzajem pytań, czy już kogoś mają.

Niemal cały czas spędzili w łóżku.

Starali się dać z siebie wszystko, wypaść jak najlepiej, maksymalnie zadowolić drugą stronę.

Starannie ukrywali przed sobą wszystkie swoje wady i lęki.

Byli ostrożni i dyskretni, i wdzięczni sobie nawzajem.

W chwilach spokoju wyglądali zachwycająco. Po prostu doskonale pięknie.

Był od niej sporo młodszy, chętnie jednak kładła mu głowę na kolanach, a on gładził ją po włosach, tak jak król głaszcze młodszą siostrę.

Kiedy patrzył w ekran komputera, ona po prostu siadała na łóżku i wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem. Do chwili, gdy powiedział: Kiss me.

Raz, kiedy jechała sama hotelową windą, ogarnął ją nagły strach. Na tym strachu zaczęła budować oczekiwanie.

Powiedziała: Mam dość chodzenia do łóżka z kimś, kto następnego dnia wsiądzie w samolot i odleci. Nie znoszę tego.

Powiedział: Będę z tobą cały czas w kontakcie.

Powiedział: Za każdym kolejnym spotkaniem będziemy się lepiej rozumieli. Będzie coraz lepiej.

Jeszcze nigdy żaden przyjezdny nie powiedział jej czegoś takiego.

I jak to możliwe, żeby było coraz lepiej? Przecież już teraz jest tak pięknie!

Turyści zawsze oznaczali dla niej seks i miłość bez cła. Szanghaj to jeden wielki sklep bezcłowy.

Nie znosiła turystów, mimo to ciągle z nimi romansowała. Miała już tego śmiertelnie dość.

Kiedy się żegnali i kochali po raz ostatni, powiedział do niej dokładnie te słowa: Uwierz, że jesteś piękna. To bardzo ważne!

Specjalnie nie pytała, w jaki sposób zamierza się z nią skontaktować. Ale gdy tylko wyjechał, w komputerze, którego używał, znalazła jego adres e-mail.

Napisała do niego tak: Kiedy się obudziłam, przepowiedziałam sobie twoje imię dwa razy - jest takie jasne, łatwe i proste. W ten sposób zatrzymałeś się w moich ustach.

To wszystko zdarzyło się trzy lata temu.

Zmienił ją, stała się nowym człowiekiem. A potem w szybkim tempie doprowadził do stanu wyczerpania psychicznego i fizycznego.

Dwa i pół roku spędziła, usiłując jak najdokładniej wyobrazić sobie i zrozumieć tamte dwie noce i trzy dni.

Tak wiele wycierpiała, tak bardzo została skrzywdzona. Pojawił się chyba tylko po to, by jej odebrać jej własne życie.

Zmieniała się. Stała się jeszcze bardziej próżna, jeszcze bardziej teatralna, lepsza od prawdziwej.

Ciągle grała. Ale kiedy w końcu klękała przed nim, stawała się najnaturalniejsza i najszczerza w świecie.

Jej ciało pragnęło go, pragnęło go nieustannie. Jeśli to nie była miłość - znaczy to, że miłość nie istnieje.

Jej ciało w końcu nauczyło się znosić dni bez niego, ale nie akceptowało już nikogo poza nim.

Ktoś, patrząc na daty urodzenia ich obojga, powiedział: Pewnie w poprzednim życiu zaciągnęłaś u niego dług. A teraz on przyszedł go odebrać. Na szczęście nie jesteście razem, inaczej jednemu z was groziłaby śmierć.

Po tym wszystkim znowu straciła wiarę w to, że miłość istnieje.

Myślała: Jeśli rzeczywiście istnieją poprzednie wcielenia, i jeszcze wcześniejsze, to nasze życie z pewnością byłoby dużo mniej męczące, gdybyśmy nie musieli za każdym razem od nowa rozpoznawać się nawzajem.

Aktor w świetle świec przygląda się dziewczynie zwanej Sponsorką.

Kiedy Sponsorką rozmawia po angielsku, czasem mówi z londyńskim, czasem z nowojorskim akcentem. Po chińsku - raz używa szanghajskiego,

kiedy indziej brzmi jak modna pekińska panienka. Wszystko zależy od tego, z kim akurat rozmawia.

Ale ani ona, ani większość słuchaczy w ogóle nie zauważa tych zmian.

Nie wiedzieć czemu, jakoś tego nie widać.

Sponsorką: Problem w tym, że czasem jesteśmy zbyt słabi. Potrzebujemy pomocy tak zwanych ważnych osobistości, czy też ludzi zamożnych. I to jest przeważnie dość frustrujące, bo w gruncie rzeczy tylko niewielka część z nich jest gotowa się z nami dzielić.

Aktor: Właściwie to na mnie też mogliby mówić Sponsor.

Bao: W Szanghaju potrzebne jest więcej niż dobra passa.

Na dworze leje jak z cebra.

Gdy w Szanghaju pada deszcz, kluby zapełniają się jeszcze bardziej zwariowanymi ludźmi niż zwykle.

Ale na imprezach u Bao zawsze jest dość bezpiecznie.

I z nikim nie da się tu porozmawiać naprawdę.

Pewna aktorka, rzucająca palenie: Przedtem, kiedy mieszkałam sama, w moim mieszkaniu nigdzie nie było wolno palić, oprócz łazienki. To najlepsza metoda na odwyk: postanowić, że nie będzie się paliło w pomieszczeniach. W ten sposób można naprawdę ograniczyć palenie. Ale skutek był taki, że wszyscy przychodzili palić do łazienki i najciekawsze ze wszystkich rozmów odbywały się właśnie tam. Mawiałam wtedy, że w mojej łazience należałoby zainstalować mały magnetofon i nagrywać wszystkie te dialogi.

Aktorka rzucająca palenie nagle milknie. Odwraca głowę i patrzy daleko, na Sponsorkę.

Aktorka rzucająca palenie: Ta kobieta naprawdę głęboko siedzi w całym tym szanghajskim teatrze! Jest pozerką, ale autentycznie wierzy w to wszystko. Ma typowe oczy szanghajki, nie uwierzyłbyś, że istnieją kobiety o takim spojrzeniu. Nigdy nie zrozumiesz tego typu kobiet, bo żyją w oderwaniu od prawdy. Cokolwiek wpadnie w ich ręce, zamienia się w coś całkiem innego. Ale wrażliwcom się podobają.

Rozdział drugi

piątkowy wieczór, po jedenastej, estakada ulicy Yan'an, w samochodzie

ABC prowadzi samochód. Aktor siedzi obok.

ABC: O, już po jedenastej? Ale ten czas leci! Światła wszędzie pogaszone.

ABC: Uwielbiam wjeżdżać na estakady, kiedy jest ciemno! Wtedy Szanghaj wydaje się taki pusty.

Aktor: Jak w latach dziewięćdziesiątych. Lubiłem Szanghaj w tamtych czasach.

Aktor: Z czego się śmiejesz?

ABC: Wiesz, co mi się najbardziej podobało w Szanghaju lat dziewięćdziesiątych?

Aktor: Co?

ABC: Damskie toalety w Park 97. Zawsze podsłuchiwałam, o czym gadają dziewczyny. To wtedy tak polubiłam nagrywanie.

Zawsze, gdy zbliża się Nowy Rok, w powietrzu wisi morderstwo.

Zimowy Szanghaj jest wilgotny, zimny i sino-czerwony.

W samochodzie rozbrzmiewa koncert fortepianowy Bacha. Bach w szanghajska noc - to coś, co bardzo pasuje do zagubionego, zmęczonego podróżnego.

Takiego, który nie jest nikim wyjątkowym, ale mierzy wysoko.

Na przykład do młodego francuskiego intelektualisty.

Ten młody Francuz może pochodzić z południa. Może studiować filozofię.

Chciałby się tu osiedlić. Jest biedny, nie ma tu przyjaciół.

Zawsze nosi ze sobą taśmę z muzyką Bacha. Prosi, by mu ją puszczały w taksówkach.

Rok ma się ku końcowi. Nie stać go na powrót do Francji na święta, nie ma zresztą wielkiej ochoty wyjeżdżać.

Mimo że większość szanghajskich taksówkarzy kiepsko prowadzi, on czuje się z nimi bezpiecznie.

Tymczasem, gdzieś daleko, Jiejie jedzie samochodem przez most Yangpu.

Nieznajomy z pogrzebu podąża za nią czarną taksówką hotelową.

Jiejie od czasu do czasu zerka na niego we wstecznym lusterku.

W jej samochodzie radio gra kawałek Sound Fragment* - Hulanka.

* Zespół rockowy, którego chińska nazwa brzmi Shen-gyin Suipian, zwany niekiedy chińskim Radiohead.

Zdziecinniali śpiewają fałszywie A naiwni tańczą na oślepie Jakiś obcy cwaniak klaszcze w dłonie A ty chowasz się, kryjesz w ciemności.

Oba samochody zwalniają i stają obok siebie na parkingu przed wieżowcem Jinmao, w którym mieści się hotel Grand Hyatt.

Niemal w tym samym momencie na parking wjeżdża wóz Tana.

Tan nie wysiada, lecz zostaje w samochodzie i rozmawia przez telefon.

Tan: Zawód miłosny może człowieka złamać, ale może też dać mu nowe życie. Ona jest takim typem człowieka, który dzieli miłość na wiele rodzajów. Miłość między mężczyzną a kobietą, przyjaźń, uczucia rodzinne - owszem, są tu pewne różnice, w charakterze czy natężeniu uczuć. Ale miłość jako taka jest tylko jedna - oznacza całkowite oddanie i troskę, gotowość poświęcenia życia.

Znowu zaczyna padać deszcz. Wieżowiec Jin-mao w półmroku wygląda jak wyjęty z powieści science fiction, a wieża telewizyjna Oriental Pearl - jak najdziwniejsza budowla z bajki.

Rozdział trzeci

piątkowa noc, po dwunastej, Północny Bund, dom

Rzęsiście oświetlony korytarz hotelu Grand Hyatt.

Nadmiar metalu wpływa destabilizująco na psychikę.

Można tu przychodzić tylko z najbardziej wyjątkowymi podróżnymi.

Jiejie i cudzoziemiec z pogrzebu idą, trzymając się za ręce. Zbliżają się do drzwi jego pokoju.

Cudzoziemiec z pogrzebu sprawia wrażenie, jakby przybył z przyszłości: jego głos jest pełen słońca, w oczach lśni morze.

Gdy patrzy się w te oczy, cały świat staje się jasny, czysty i bez granic.

Ten mężczyzna wygląda jak prezent.

Musi mieć ciekawą przeszłość.

Jest wyjątkowym podróżnym.

Jiejie przeważnie interesuje się tylko takimi specjalnymi gośćmi. Szanghaj potrafi dawać prezenty.

To bez wątpienia bardzo kulturalny mężczyzna.

Ma refleks, poczucie humoru, umie być elokwentny, wie też, kiedy milczeć.

Wszystkie jego słowa, nawet jeśli powtarza coś po raz tysięczny, dla słuchacza zawsze brzmią tak, jakby słyszał je pierwszy raz. I tak, jakby były przeznaczone tylko dla niego.

Kiedy on i Jiejie milczą jednocześnie, w powietrzu wisi napięcie.

Nie potrafią razem cieszyć się ciszą.

Nie potrafią odgadywać myśli drugiej strony.

Nie udają, że rozumieją się nawzajem.

Nie potrafią też zbyt dużo mówić.

Kiedy przebywają razem, są dla siebie jak lustro.

W każdej chwili grozi im, że dostrzegą swoją niedoskonałość czy nieszczerłość, odbitą w lustrze drugiej strony.

To sprawia, że są wiecznie zdenerwowani.

Nie wiadomo, które z nich jest zdenerwowane bardziej, które zdenerwowało się najpierw i kto zaczął się denerwować pod czyim wpływem.

Nie mogą być ze sobą zbyt blisko.

Bardzo pragną nawzajem swojego dobra.

Nim prawdopodobnie kieruje wyłącznie pragnienie uszczęśliwiania jej.

Ale Jiejie jest inna. Popisuje się i stara się mu przypodobać. Szybko zaczęła marzyć o tym, że zdobędzie jego miłość.

Oboje należą do tych, którzy nie potrafią łatwo nawiązać z nikim naprawdę głębokiej, szczerzej rozmowy.

Bardzo tego chcą, ale nie wiedzą, jak zacząć. Nie wspominają ani słowem o smutku związanym z pogrzebem. Nie poruszają żadnego konkretnego tematu.

W końcu Jiejie próbuje zacząć rozmowę.

Jiejie: Wiesz, jeśli chodzi o ciebie, to wszystko jest takie niejasne. Nie mam pojęcia, kim ty właściwie jesteś.

Mężczyzna sprawia wrażenie, jakby chciał ją zatrzymać, zastopować.

Mężczyzna: Być może ja też nie mam pojęcia, kim jestem.

Pociąga Jiejie za rękę i otwiera drzwi do swojego pokoju.

Jiejie: Moja młodsza siostra mówi, że jestem jak panda. Pandy uprawiają seks tylko dwa razy w roku.

Jiejie: Pokazują im najlepsze filmy pornograficzne, a one dalej tylko skubią te swoje liście bambusa.

Mężczyzna puszcza rękę Jiejie, wchodzi do pokoju, zatrzymuje się, odwraca i uśmiecha do niej.

Jego oczy też się uśmiechają.

Mężczyzna: A ty ile razy już to robiłaś w tym roku?

Jiejie ze śmiechem wchodzi do pokoju.

Jiejie: Niedużo, ale na pewno więcej niż dwa razy.

Mężczyzna klęka i całuje jej ciało przez czarną sukienkę.

Jiejie przyciąga go do siebie.

Jiejie: Nie przywykłam tak się zbliżać do nieznajomych.

Nieznajomy zdejmuje jej ubranie. Blask jej skóry pada na jego twarz.

Następnie doprowadza Jiejie do doskonałego orgazmu.

Jiejie uśmiecha się. Jest jedną z tych kobiet, które po szczytowaniu zawsze się uśmiechają.

W ogóle uśmiecha się rzadko, za to bardzo promiennie.

Po każdym uśmiechu wygląda na trochę zawstydzoną.

Idą do łóżka. Mężczyzna jednak chyba nie ma ochoty na kontynuację.

Jiejie widzi, że trudno wywołać u niego podniecenie.

W gruncie rzeczy wcale nie zapraszał jej do swojego pokoju. Weszła za nim, sama z siebie, po prostu tak wyszło.

Może zwyczajnie nie potrafił jej odmówić?

Jiejie: Pokaż mi się. Chcę na ciebie popatrzeć! Mężczyzna staje przed nią nago, robi półobrót w lewą, a potem w prawą stronę.

Jiejie czesze się, skupiona, patrząc na swoje odbicie w ekranie telewizora.

Wychodząc pośpiesznie z pokoju, odwraca głowę. Nagle dociera do niej, że już wie, z kim ma do czynienia.

Ten facet to zimny obserwator.

I jest taki kulturalny!

Jest też aktorem - uśmiecha się tak uroczo.

Nie należy do ludzi, którzy wznoszą się ponad swoje potrzeby, czują się odpowiedzialni za innych.

Jego celem jest własne przetrwanie. Po to nauczył się szybko zmieniać maski. Jest aktorem. Jego uśmiech jest pusty.

Rozdział czwarty

sobota, po pierwszej nad ranem, ulica Moganshan 50

Głęboka noc. Wciąż pada deszcz. Nad wejściem do jednego z dawnych magazynów przy Moganshan 50 świeci latarnia.

Meimei, kucając przed zrujnowanym wejściem, rozmawia przez komórkę z Aktorem. Śmieje się. Na jej fioletowej spódnicy wyglądającej spod białej kurtki widać napis: Boys Don't Cry.

Aktor siedzi w taksówce.

Meimei: Spotkać na tej samej imprezie wszystkie swoje eks-dziewczyny, jedną po drugiej - czy to nie jest trochę straszne?

Aktor: Oj, tak, o mało nie padłem trupem! Poczulem się, jakby całe życie przebiegało mi przed oczami, całkiem jak przed śmiercią!

Aktor: Wydaje mi się, że ze mną sprawa jest taka: ciągle spotykam na swojej drodze dziewczyny, z którymi łączy mnie jakieś przeznaczenie. Może poznaliśmy się w poprzednim wcieleniu, w którym zresztą wcale nie musiałem być mężczyzną. Może byłem zwierzęciem, a ta dziewczyna - moim wrogiem. Zналиśmy się w poprzednim życiu, a może i jeszcze wcześniej. Być może kiedyś ją skrzywdziłem, być może to ona skrzywdziła mnie. Podsumowując, są między nami niewyrównane rachunki, i dlatego w tym życiu znowu się spotykamy.

Aktor: Nie wiemy, jak sobie poradzić z tą sytuacją, z tym uczuciem, że już się znamy, i jednocześnie jesteśmy sobie obcy. Moje ciało chce połączyć się z jej ciałem, więc wkładam je do środka jej ciała. Do tego wciąż staramy się ułożyć nasze życie i nasz świat w doskonałą całość, jak z najpiękniejszego snu.

Meimei: Ktoś mi mówił, że oprócz mnie, najbardziej ze wszystkich kochasz K.

Aktor: Sama to sobie wymyśliłaś!

Meimei: Ta dziewczyna, na którą mówią Spon-sorka - po co ona chce tu przyjechać? Żeby spotkać się ze mną?

Aktor: A co, przeszkadza ci to?

Meimei: Dobrze wiesz, że kiedy ją zobaczę, kiedy dowiem się, jak wygląda, zacznę sobie wyobrażać was oboje w intymnych sytuacjach. To może być dla mnie bardzo bolesne.

Meimei: Ten deszcz pada dla Żuczka. Żuczek tylko raz był w Paryżu. Kiedy wrócił, ciągle opowiadał o paryskich deszczowych wieczorach. Mówi-

wił, że deszczowy wieczór w Paryżu przypomina duszę pięknej kobiety w średnim wieku.

Aktor: To dopiero musi być depresyjne miejsce. Nie mam najmniejszej ochoty tam jechać.

Meimei: Śmierć... Im bardziej dusimy się, umierając, tym świeższe i bardziej ożywcze staje się potem powietrze. Dlaczego nie możemy przejść przez tę śmiertelną burzę razem z osobą, którą kochamy?

Aktor: Kiedy umrzesz, rozprysnę się na kawałki i stanę się twoim gwiazdzystym niebem.

Meimei: O, ktoś przyjechał! Może to ta Spon-sorka?

Samochód Sponsorki zatrzymuje się naprzeciwko magazynu.

W wozie, w półmroku, siedzą trzy dziewczyny. Sponsorka: Wsiadamy, wchodzimy do środka!

Przestrzeń całkowicie zamknięta. Wszystkie ściany oklejono mnóstwem małych, zielonych fotografii.

Na każdej z nich twarze młodych mężczyzn i kobiet o zagubionym wyrazie wyłaniają się spomiędzy drzew.

Kilkanaście wiszących u sufitu monitorów wyświetla ten sam obraz: ci sami młodzi ludzie siedzą w łódce i wiosłują. Płyną niewielką rzeczką wśród drzew, a na twarzy każdego z nich widnieje, jak wyrzeźbiony, ten sam wyraz zagubienia.

Pod zielonymi ścianami siedzi kilkanaścioro dziewcząt i gra w madżonga.

To szanghajki. Mają małe twarzyczki i są bardzo energiczne.

Wszystkie bez wyjątku rozmawiają po szanghajsku, a na ich buziach widnieje identyczny wyraz uroczej zadumy nad sprawami tego świata.

Rozmowy przeważnie dotyczą ostatnio obejrzanych filmów, ulubionych butików, imprez, na których były, a także niekorzystnego wpływu nadmiernego imprezowania na cerę.

Dziewczyny prawie w ogóle nie rozmawiają o mężczyznach. Gdy któraś z nich przypadkiem dotknie tematu, czyni to w sposób nader ostrożny i kontrolowany.

Sponsorka i jej przyjaciółki stoją na środku, trochę zagubione.

Dziewczyna A: Same dziewczyny. Ani jednego faceta tu nie ma.

Dziewczyna B: A po co ci faceci? O co takiego można grać z facetem?

Dziewczyna C: Z facetami nie gra się o pieniądze. Dziewczyna B: A o co?

Dziewczyna C: Ja zawsze stawiam na to, że „faceci są inteligentni”.

Dziewczyna C: Większość facetów stawia na „kobiety są głupie”. Ale ja stawiam na „ty, mężczyzna, jesteś inteligentny”. Jeśli przegrywam, to trudno - znaczy to, że miałam pecha.

Rozdział piąty

sobota, po drugiej nad ranem, restaurała Jean George

Tu, wśród bursztynowobrazowej, aksamitnej łagodności, wśród blisko stłoczonych stolików każdy może dojrzeć każdego i trudno zogniskować wzrok.

K bardzo lubi wystrój Jeana George'a. Nadchodząc wąskim, mroczny korytarzem, z lubością wsłuchuje się w odgłos swoich kroków w butach na wysokim obcasie, wybijających na drewnianej podłodze elegancki, niespieszny rytm. Na koniec zatrzymuje się i obejmuje wzrokiem ten surrealistyczny, rzęsiście oświetlony obraz miłości, nienawiści i rywalizacji.

Andrew Buli siedzi przy stoliku i pali cygaro. Przed chwilą natknął się tu na pewnego dawno niewidzianego przyjaciela.

Andrew Buli: Ostatni raz widziałem tego faceta w 1978 roku w Los Angeles. Poznaliśmy się w Hongkongu. Kiedy miałem 18 lat, dał mi pierwszą pracę. Kiedy zmarł Bruce Lee, wysłali mnie na jego pogrzeb, żebym zrobił reportaż. Hongkong nigdy nie otrząsnął się po śmierci Bruce'a Lee. Był takim hongkońskim Bobem Marleyem albo Elvisem Presleyem. Nie wyobrażasz sobie, jakim fantastycznym miejscem był Hongkong w latach siedemdziesiątych. Jak dobrze było być wtedy młodym...

Aktor ma na nogach sportowe buty i ciemną marynarkę w prążki. Nadchodzi K.

K to jedna z tych kobiet, które w głębi duszy ciągle uważają się za młode dziewczęta. Kocha się również tylko w podstarzałych albo starzejących się chłopcach.

Aktor: I jak tam twoje China Underground?

Aktor: W tym roku co najmniej dziesięciu znanych mi muzyków albo wylądowało w szpitalu psychiatrycznym, albo przynajmniej odwiedziło psychiatrę.

K: W tym roku co najmniej dziesięciu znanych mi artystów malarzy kupiło sobie domy i samochody, płacąc żywą gotówką.

K: Obejrzałam w końcu twój film. K: Ta dziewczyna, która ciągle czeka na telefon... Ma taki podekscytowany i jednocześnie niezdrowy, groźny i zarazem zrezygnowany wyraz twarzy. Jest kompletnie porębana, a przy tym niezwykle prawdziwa i szczerą. Doskonale uosabia wszystko to, z czym musimy się borykać w naszych poplątanych związkach.

Aktor: To moja dziewczyna tak to wymyśliła.

K: Uważam, że przed miłością w gruncie rzeczy nie ma ucieczki. Musimy doświadczyć wszelkich rodzajów związków, wszystkich odmian uczuć. Dopiero wtedy możemy osiągnąć czystość, zyskać bezpieczeństwo. Jeśli ta dziewczyna była w stanie wytrwać w tak pokręconym związku, oznacza to, że była silna i pełna współczucia.

Aktor: Tak naprawdę, pierwszą kobietą, w której się zakochałem, była starsza siostra mojej dziewczyny. Było to bardzo czyste uczucie, niezmacone pragnienie szczęścia drugiej osoby. Jej miłość do mnie z kolei przypominała ciepły, czysty promień światła. W chwilach gdy ten promień nie padał na mnie, czułem chłód.

Aktor: Ochranialiśmy się nawzajem. Łączyła nas bezpośrednio nasza wewnętrzna samotność, nasz wewnętrzny blask. To różniło nas od większości zakochanych, którzy wyznają sobie miłość, mówiąc „kocham cię”. Nie mieliśmy kontaktów cielesnych. Nie dotykaliśmy się fizycznie, lecz byliśmy ze sobą tak blisko. Czuliśmy, że nasza miłość jest podobna do boskiej.

Aktor patrzy na K. Jego oczy lśnią ciepłym, czystym blaskiem.

Aktor: Przede wszystkim trzeba dbać o to, żeby ów promień cały czas padał na tę drugą osobę - bez względu na to, gdzie się znajduje. W ten sposób możemy być zawsze razem, dzięki temu jest naprawdę dobrze. Tak powstaje najbardziej bezpośrednie odczucie szczęścia, bez żadnych idealistycznych obciążeń, bez wątpliwości egzystencjalnych, bez negatywnych myśli.

K patrzy przez dłuższą chwilę na Aktora kocimi oczyma.

K: To, co powiedziałeś, jest tak piękne jak obraz Renoira.

K: Mam przyjaciela, który kiedyś lubił ze mną rozmawiać, ale odkąd staliśmy się w końcu sąsiadami, ani razu się nie spotkaliśmy, mimo że mieszkamy w jednej dzielnicy. Właśnie mi o nim przypomniałeś.

K: Zdarza się czasem, że w ciebie wątpię, totalnie i rozpaczliwie. Chcę przez to powiedzieć, że tak naprawdę w ogóle się nie znamy. Ty też nie masz czasu poznać mnie. Jesteś dla mnie dobry. Ale ja cię nie kocham, bo nie mam najmniejszego pojęcia, kim jesteś. Jeden niedokończony seks, kilka pięknych SMS-ów - to wszystko. Myślałam o tym wszystkim dziś na pogrzebie. Wydaje mi się, że trochę straciłam ochotę na przyjaźń z tobą.

Aktor, śmiejąc się: Ech, szanghajskie dziewczyny! Wasza miłość jest jak biznes. Kiedy coś nie gra - wymieniacie na lepszy model.

Aktor: Od momentu gdy mężczyzna i kobieta mają stosunek - spotkanie siusiaka z cipką - nie ma już nic prostego ani pewnego.

K: Wzięliśmy razem za dużo narkotyków. W takiej sytuacji nie ma sensu pytać się nawzajem, kim jesteśmy.

Aktor wyciąga rękę i chwyta dłonie K.

Aktor: Kiedy ja i moja dziewczyna dopiero co się w sobie zakochaliśmy, wszystko na pierwszy rzut oka wyglądało tak pięknie. Codziennie kochaliśmy się wiele razy, byliśmy tacy zauroczeni. Ale ona często płakała. Wiedziała, że wszystkie związki przypominają grę, że to, co nazywamy miłością, jest nieautentyczne, nieracjonalne, nieszczęśliwe.

K: Miłość jest jak zimna wojna. W miłości wszyscy jesteśmy szpiegami. Szpiegdy są mistrzami udawania. Wszystko na pokaz, niczego nie można być pewnym.

K: Ach, gdyby miłość można było traktować tak obojętnie jak jedzenie na stole!

Aktor całuje dłoń K i kładzie ją sobie na policzku.

Aktor: Czy pobyt w Miami nie poprawił ci choć trochę humoru?

K: Wiesz, czego najbardziej brakuje w Szanghaju? W Szanghaju brakuje morza. Chciałabym siadywać na plaży, mieć nad głową błękitne niebo, a obok przyjaciela czytającego książkę. Chciałabym się opalać, patrzeć w dal i o niczym nie myśleć. Odpoczywać. Potrzebuję odpoczynku.

Rozdział szósty

sobota, po drugiej nad ranem, w Superficial Club

Kiedyś był tu stary, dwupiętrowy teatr. Teraz jest w trakcie przebudowy.

Urządzony tu lokal nazywa się Superficial Club, po chińsku Sufebcue, Szkoła szybkich lotów.

Tutejsi bywalcy są całkowicie obojętni na innych - tych, którzy nie są im potrzebni.

Ze wszystkiego uczynili sztukę. Nikomu nie pozwalają przebić się przez ich linię obrony.

Każda tutejsza twarz jest wykoncypowana.

Dysponują jedynie percepcją i zdolnością oceny. Nie ma w nich pasji ani wrażliwości.

Dziś odbywa się tutaj prywatne party. Modne osobistości wchodzą tylnym wejściem.

Pojawia się Jiejie, ubrana w czarny top z dekoltem z tyłu.

Jej lśniące plecy fruną na piętro, zataczają koło i wracają na parter.

Przechadza się z wolna wzdłuż łóż, z nadzieją, że Aktor ją dostrzeże i zawoła.

Główna sala jest bardzo przestronna. Goście popijają drinki w łóżach, gdzie panuje półmrok. Na prowizoryczną scenę padają ostre światła reflektorów. Xu Ji właśnie robi performance. Przykłada do twarzy zwilżony papierowy ręcznik, zakrywając szczelnie nos i usta. Następnie językiem wierci powoli otwór w ręczniku i bierze oddech. Po chwili nakłada na twarz kolejny kawałek papieru, znowu przebija w nim dziurę językiem i łyka następny haust powietrza.

Plecy Jiejie migają w mroku. Wciąż szuka Aktora.

Do jej uszu dolatują strzępki rozmów. Niektórzy rozmawiają o wirusie zwanym Panda Sex.

Wreszcie Aktor zaczepia Jiejie, wyłaniając się z jakiegoś mrocznego zakątka na pierwszym piętrze.

Kiedy pojawia się Aktor, impreza nie jest już taka sama - tak twierdzi wielu.

Aktor obejmuje Jiejie; oboje kierują wzrok na scenę.

Warstwa papieru na twarzy artysty sztuki akcji staje się coraz grubsza. Oddycha z coraz większym trudem, z wysiłkiem wierząc językiem, raz za razem, kolejne otwory.

Aktor: Ludzie opowiadają o nowym wirusie, który pojawił się w Szanghaju. Podobno ten, kto się zarazi, będzie mógł uprawiać seks tylko dwa razy w roku.

Jiejie: Słyszałam, że ten wirus rozprzestrzenił się w centrum miasta i że nazywa się Panda Sex. Ponoć mieszkańcy śródmieścia dzielą się teraz na dwie grupy: jedni boją się, że nie będą mieli żadnego życia seksualnego, a drugim jest to obojętne.

Aktor: A co słyhać u twojego tajemniczego przyjaciela?

W nieśmiałym spojrzeniu Jiejie błyszczy odrobina satysfakcji. Nie odpowiada na to pytanie.

Artysta na scenie oddycha coraz ciężej. Wśród widzów rośnie niepokój.

W końcu performer zrywa z twarzy wszystkie ręczniki, po czym pada jak nieprzytomny na scenę, zachłannie chwytając powietrze. Cała sala bije brawo.

Aktor: Czym się zajmuje ten nieznajomy?

Jiejie: Nie mam pojęcia. Nie wiem, kto go przyprowadził. Żartuje sobie, że jest aktorem porno.

Jiejie: Wygląda na to, że spotkałam miłość. Miłość, która rozpała się i gaśnie w okamgnieniu. Istnieje tylko tyle czasu, ile wznosi się i opada pył.

Jiejie: Byłam tak wyczerpana całym tym pogrzebem, rozpaczą, lękiem - a on po tym wszystkim potrafił mi dać doskonały orgazm.

Opis Jiejie brzmi tak żywo, że w wyrazie twarzy Aktora przez chwilę daje się wyczytać zazdrość, ale trwa to tylko kilka sekund.

Po skończonym performance na powyginanych esowato prętach obok sceny przysiadła stado łabędzi w białych baletowych spódniczkach. Dziewczyny mają blond fryzury z lat dwudziestych. To one dziś wieczorem zagrają na skrzypcach.

Muzyka ożywia atmosferę na sali.

Jiejie i Aktor kryją się w narożniku. Bawią się wskaźnikiem laserowym - pokazują sobie różnych ludzi i zastanawiają się, którzy z nich są szarlatanami, którzy oszustami, kto należy do zdegenerowanej burżuazji, kto do nowobogackich artystów.

Wymieniają się plotkami: jak komu idą interesy, kto jest czyim kochankiem, kto szybko zarobił duże pieniądze. Na koniec rzucają krytyczne uwagi o dzisiejszych czasach. O tym, że w obecnej dobie żaden poważny artysta ani żadna poważna książka nie mają racji bytu w tym mieście.

Przez większość czasu każde z nich ma na uszach słuchawki i słucha swojej muzyki.

Patrzają na wszystko dokoła ze spokojną obojętnością.

Nadchodzi chwila dramatycznego napięcia. Do Superficial Club wkracza około trzydziestu mężczyzn.

Każdy z nich ma lewe ramię okręcone białym sznurem, w prawej ręce trzyma nóż. Przyszli tu walczyć.

Nie mają zamiaru kokietować publiczności. Są zupełnie inni niż skrzypaczki.

Rozdział siódmy

sobota, po czwartej nad ranem, w samochodzie jadącym z lokalu karaoke na ulicy Urumczy na Północny Bund

Jiejie prowadzi wóz, Aktor siedzi obok.

Przejechali już słynną estakadą ulicy Yan'an, przemknęli Bundem, minęli wieżowiec Shanghai Plaża, dalej popędzili przez most Waipo i obok hotelu Pujiang. Teraz jadą ulicą Dongda Minglu.

Zanim północna część Bundu tak się rozwinęła, wzdłuż tej drogi cofał się czas. Dzieliła ona Szanghaj na „tu” i „tam”.

Jiejie: Co słyhać u K, wszystko w porządku?

Aktor: Jest zrozpaczona. Poprosiła lamę w świątyni o przeprowadzenie dla Żuczka czterdziesto-dziewięciodniowego cyklu oczyszczenia duszy.

Jiejie jedzie powoli, patrząc prosto przed siebie. Słuchają Eternal Joy Division.

Jiejie: Słyszałam, że K przegięła na ostatniej imprezie u siebie. Podobno zepsuła sobie nos, nie czuje zapachów. Musisz ją ostrzec, żeby była ostrożna. To właśnie najbliżsi znajomi najczęściej składają donosy...

Jiejie: Teraz, gdy są warunki, można przynajmniej wypić dobrego drinka. Za jakiś czas nawet to będzie niemożliwe.

Aktor: To wszystko już przeszłość. Sprzedała mieszkanie, razem ze zdjęciami robionymi na imprezach, pewnemu profesorowi ekonomii z Nowego Jorku. Mają tam urządzić galerię sztuki.

Jiejie: Szanghaj jest jak samotna wyspa.

Aktor: Szanghajskie historie przypominają opowieści marynarzy.

Aktor: Nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się na morzu. Wiadomo tylko tyle, ile opowiedzą marynarze. Kto wie, może po prostu wieje tam nuda?

Aktor: Gdyby Szanghaj był nazwą narkotyku, byłby to bardzo literacki narkotyk. Szanghaj jest jak beletrystyka.

Jiejie: Śmierć to nie fikcja literacka. Trzeba jej doświadczyć - inaczej nie wie się, czym jest.

Jiejie: Miejmy nadzieję, że Żuczek niedługo przekaże nam jakąś wiadomość. Opowie nam o śmierci. Aktor: Do śmierci należy być przygotowanym.

Aktor: Jak myślisz, dlaczego tak szybko odszedł? Jiejie: Zapewne po to, żeby więcej nie cierpieć. Aktor: Skąd wiesz, że nie cierpiał, odchodząc? Jiejie: To miała być noc stawiania wszystkiego na jedną kartę.

Jiejie: Spowodował, że jego przyjaciele zaczęli na nowo odczuwać samotność.

Aktor: Jego śmierć była dla mnie jak pranie mózgu. Zacząłem zadawać sobie mnóstwo pytań. W gruncie rzeczy nasza znajomość tego świata jest mocno ograniczona, być może tak naprawdę nie wiemy nic.

Aktor: Dziś rano wspominałaś, że Żuczek lubił, kiedy się modnie ubieraliśmy. Zachciało mi się płakać, ale łzy nie chciały płynąć.

Jiejie: Na pogrzebie nagle uderzyło mnie, że wszyscy jego przyjaciele mają problemy z ekspresją.

Jiejie: Wszyscy są bardzo wymowni, ale nie potrafią mówić o własnych uczuciach.

Aktor: K zauważyła dokładnie to samo, dlatego teraz czuje się taka samotna.

Ulica Dongda Minglu przed świtem jest przestronna i pusta, jak okiem sięgnąć - ani jednego przechodnia.

Jiejie patrzy w aksamitny granat nieba, które za chwilę rozjaśni świt.

Aktor także spogląda w niebo.

Oboje są głęboko zamyśleni.

Jiejie spogląda na Aktora.

Wzrok Aktora przypadkiem pada na Jiejie.

Uśmiechają się do siebie głupawo.

Rozdział ósmy

sobota wczesnym rankiem, Północny Bund, dom

Świta. Aktor i Meimei, promiennie uśmiechnięci, stoją obok czarnego, staroświeckiego roweru.

Aktor: Wsiadaj!

Meimei zamierza usadowić się z tyłu. Aktor: Nie, siadaj z przodu. Meimei ma trochę nieśmiałą, ale zdradzającą podekscytowanie minę. Siada z przodu.

Aktor: Od tej chwili musisz być całkowicie rozluźniona, inaczej nie będę w stanie stabilnie jechać. Aktor: Przybliź się trochę.

Aktor: Czuję, że nie siedzisz jak trzeba. Coś jest z tobą nie tak. Meimei sadowi się między nogami Aktora. Meimei: Chyba faktycznie jestem ciut spięta!

Aktor: Nic dziwnego, że nazywają ją Sponsorką.

Meimei: Ten Szanghaj, który znamy, przypomina małe miasteczko.

Meimei: W małym miasteczku wszyscy się znają, mogą wpadać do siebie bez zapowiedzi. Mimo to każda taka zapadła dziura ma jakąś tajemnicę.

Aktor: Już w czasach SARS odkryłem, że Szanghaj przypomina małą miejscinę. I to skąpo zaludnioną.

Meimei: Sponsorką dała mojej siostrze pieniądze na założenie firmy płytowej. Ale nie chciała wtrącać się do zarządzania, te pieniądze to miała niby być pożyczka. Warunek był taki, że Jiejie poprowadzi dla niej firmę taksówkową. Nie wiesz czasem, po co jej ten cały taksówkowy biznes? Codziennie każe kierowcom składać sprawozdania: kto z nimi jeździł, dokąd, co mówił. Jak myślisz, czy ona należy do jakiejś mafii?

Meimei: Mam takie wrażenie... Wydaje mi się, że ona mnie nienawidzi. Bez względu na to, jak bardzo stara się to ukryć - ja i tak czuję jej nienawiść. Już od dziecka tak miałam, że gdy pojawiała się jakaś dziewczynka, która mnie nie cierpiała, od razu wyczuwałam wrogość.

Meimei: Obie z siostrą od małego nie potrafiłyśmy za bardzo ułożyć sobie stosunków z innymi dziewczynami. Zrobiłyśmy się z tego powodu nadwrażliwe. Dlatego ja wymyśliłam sobie te wieczorki hazardowe. Jiejie z kolei założyła firmę płytową, bo ma problemy z ekspresją. Lubi otaczać się ludźmi, którym wyrażanie siebie przychodzi bez najmniejszego trudu.

Meimei: Chciałabym otworzyć małą restauracyjkę.

Aktor: Taką, żeby było jak w domu.

Meimei: Z przystojnymi kelnerami.

Aktor: Ciepła kolorystyka. Wielki taras za czerwonymi szybami.

Meimei: Dużo pysznych wegetariańskich dań. Trochę pikantnych. Menu specjalnie dla tych, którzy poprzedniej nocy mieli mały odlot.

Aktor: Wszystko zgodnie z prawem. Bez hazardu.

Meimei: A ja bym wolała, żeby to było takie mniej legalne miejsce. Bez licencji.

Oboje długo wsłuchują się w odgłosy staroświeckiego roweru.

Kocie oczy Meimei patrzą w niebo, które za chwilę się rozjaśni.

Szanghaj o tej porze jest taki delikatny, wrażliwy i skory do wzruszeń.

Bez pustych miejsc, bez rozczarowań. Każda chwila obfituje w znaczenia.

Meimei mówi cicho, jakby do siebie: Czemu jeszcze jest tak ciemno?

Aktor słyszy i równie cicho odpowiada: Bo mamy zimę!

Część druga

Przed pogrzebem Meimei

Rozdział pierwszy

sobota, o świcie, przed wieżowcem Wukang

Zmierzch. Jest bardzo zimno.

Twarz Jiejie należy do tych, które trudno zapamiętać. Jest jednak zadziwiająco piękna.

Ludzie za każdym razem mają wrażenie, że widzą ją po raz pierwszy, i za każdym razem są zdumieni jej urodą.

Jiejie idzie ulicą. Idzie i idzie. Bez chwili postoju przemierza wiele ulic.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Przyczyna śmierci pani siostry została już ostatecznie ustalona. Może pani rozpocząć przygotowania do pogrzebu.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Prosimy jednak o nieopuszczanie miasta do odwołania. Możemy potrzebować pani współpracy przy śledztwie.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Co pani wiadomo o tym, co robiła pani siostra w dniu 31 października wieczorem? Czy spotkała się z kimś?

Jiejie: Nie wiem. To było Halloween, była na co najmniej dwóch imprezach, prawdopodobnie widziała się z mnóstwem ludzi.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Co pani robiła wieczorem 31 października?

Jiejie: A pan pamięta, co pan robił wieczorem 31 października? Nie robiłam nic szczególnego. Mówiłam wam już tyle razy.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Czy na pewno niczego pani nie pominęła?

Jiejie: Nie, niczego nie pominęłam.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Czy pamięta pani wszystko, co dzieje się na co dzień w pani pracy?

Jiejie: Pamiętam. To moja praca. Głos Prezentera Telewizyjnego: Ma pani chłopaka?

Jiejie: A jaki to ma związek ze śmiercią mojej siostry?

Rozdział drugi

sobota, siódma wieczorem, restauracja M on the Bund

W restauracji.

K i Jiejie rozmawiają, od czasu do czasu rozglądając się niespokojnie, wyraźnie spięte.

Co parę chwil nagle milkną, jak aktorki, które zapomniały kwestii.

Aktor stoi nieopodal i celuje w nie obiektywem swojej kamery.

K: Szukam niekonwencjonalnych metod promocji dla China Underground.

Jiejie: Właściwie jak pachnie to China Underground?

K: Jak człowiek.

Jiejie: Jaki to zapach?

K: Taki, który czujesz, kiedy niedaleko ciebie stoi młody mężczyzna. Młodzieniec ten ma już za sobą okrutny okres dojrzewania, ale wciąż bardzo daleko mu do dorosłości. Miał trudne dzieciństwo, utrzymywał się z żebractwa i drobnych kradzieży.

Nie ma wykształcenia, nie wie, czym jest kultura. Uczuciowy, z silną intuicją.

K: Gorliwie stara się rozwijać. Stara się odnaleźć pozytywne elementy w swojej wyjątkowej sytuacji.

Jiejie: To jakiś dziwaczny, popieprzony zapach! Chyba nie przypomina herbatki żeńszeniowej?

K: Zamierzam sprzedawać swoje perfumy na Zachodzie bynajmniej nie po to, żeby udowodnić, że Chinka potrafi być dobra w tym, co robi. Jestem po prostu ciekawa, jacy właściwie są ci cudzoziemcy, którzy twierdzą, że kochają sztukę.

K nagle się rozgląda.

K: Czy zauważyłaś, że ludzie, którzy przeczytali w życiu dużo książek, mają pewien szczególnie zapach? Niezbyt przyjemny.

Jiejie: Słyszałam, że popsuł ci się węch, czy to prawda?

K, z uśmiechem: Operację robił mi doktor Wang, ordynator Pierwszego Szpitala Ludowego. Przedtem sądziłam, że operacja nosa to banalny, krótki zabieg. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej - tuż obok, o grubość kartki papieru, znajduje się nerw czaszkowy. Dobry chirurg od nosów musi być prawdziwym artystą. Teraz czuję już wszystko. Na przykład, spotykając

kogoś, kto przed chwilą uprawiał miłość, potrafię to bezbłędnie wyczuć. Zapachy dwóch siostr są do siebie bardzo podobne...

Wypowiedziawszy to zdanie, K nagle zamilkła.

Jiejie: Nigdy nie przepadałam za perfumami. Przeszkadzają mi myśleć.

K: Perfumy to mieszanka wszystkiego. Tak samo jak powieści, literatura. Perfumy to jeden ze sposobów na to, żeby wyjść z samego siebie i znaleźć się gdzie indziej. Perfumy są jak recykling, tworzenie czegoś pięknego ze śmieci.

Jiejie: Czy potrafiłabyś opracować takie perfumy, które wywoływałyby spokój umysłu, a nie powodowały zamętu w głowie? I moje najważniejsze pytanie brzmi: czego pragniesz?

K: Wiesz, bardzo mi przykro z powodu twojej siostry. Tamtego wieczoru, 31 października, była okropnie zdenerwowana. Nie spodziewałam się, że może być zła z takiego powodu. To zaskakujące, prawda? Byli taką świetną parą, wszyscy im zazdrościli!

Jiejie milczy, patrząc na K. Jej spojrzenie wygląda na skupione na czymś bliskim, a jednocześnie sięgające gdzieś daleko.

K: Nie mogę powiedzieć, że nie było między nami niesnasek. Ale przecież nie mogłabym jej zamordować, prawda?

K: Tak czy owak, skrzywdziłam twoją siostrę. Jest mi bardzo przykro.

Jiejie: Nie przejmuj się. Moja siostra nie była typem ofiary. Gdyby nie ona, on pozostałby tylko włączającym się aktorem.

Jiejie: Za każdy romans z inną dawał Meimei prezent. Duży, jak nowa wanna, albo malutki, jak diament. Mieli swoje własne, szczególne sposoby okazywania miłości.

Jiejie: Zarazem jednak byli wyjątkowo nieśmiali. Nie potrafili nawet powiedzieć sobie „dziękuję” czy „przepraszam”.

Jiejie: Od czasu do czasu musiała zamieniać się dla niego w posłuszną dziewczynkę, mówić mu piękne kłamstwa. Być kobietą-zabawką w rękach mężczyzny. Kiedy indziej to on musiał stroić się w najlepsze czarne garnitury i padać jej do stóp.

Jiejie: Czasem, kiedy byli daleko od siebie, zdarzało się, że wątpili w siebie nawzajem, totalnie i rozpaczliwie. Obawiali się, że ich związek staje się techniczny. Na przykład, że ich silny od zawsze szósty zmysł nie jest już żadnym zmysłem, lecz bezpośrednią reakcją jednego kłamstwa na drugie.

Że być może oboje są aktorami, doskonale wyćwiczonymi w sztuce wyolbrzymiania bądź ukrywania emocji, żeby tylko skłonić drugą stronę do zaspokojenia jakiejś swojej potrzeby.

K wpatruje się w Jiejie osłupiałym wzrokiem. Kompletnie zagubiona, zaczyna mówić coś bez związku.

K: Jestem szczęśliwa, że nie muszę już mieszkać w okolicach Bundu. Tutejsi ludzie mają stanowczo zbyt aktorskie życiorysy.

Aktor cały czas filmuje obie kobiety.

Nagle pojawia się Sponsorką i wchodzi w kadr.

Aktor podnosi głowę i spogląda na nią.

K także patrzy na Sponsorkę.

Jiejie również.

Jiejie podejmuje znowu: Oboje autentycznie kochali innych ludzi, mimo to jednak byli w jakimś sensie autystyczni: trudności w wyrażaniu emocji, strach przed bezpośrednim, bliskim kontaktem z drugim człowiekiem. Pozostali przy tym niezwykle wrażliwi na wszelkie bodźce i zjawiska codziennego życia. Nie potrafili jednak zanadto zbliżyć się do innych. Ale nie z powodu obojętności. Zawsze woleli oddawać się pod duchową opiekę sztuki, muzyki, literatury. To młodzi intelektualści. Ich miłość była podróżą w poszukiwaniu własnych uczuć.

To rzadkie zjawisko. Nawet nie używali słowa „miłość”.

Sponsorką, patrząc na Aktora: Obejrzałam w końcu twój film. Ta dziewczyna, która ciągle czeka na telefon... Ma taki podekscytowany i jednocześnie niezdrowy, groźny i zarazem zrezygnowany wyraz twarzy. Jest kompletnie porąbana, a przy tym niezwykle prawdziwa i szczerą. Doskonale uosabia wszystko to, z czym musimy się borykać w naszych poplątanych związkach.

W tle słychać jeden z tych niesamowitych, nieziemskich utworów.

Sentymentalne skrzypce, głośnie tło, groteskowe instrumenty dęte, melancholijny, ciężki bas - poruszająca kombinacja.

Sponsorką i Aktor patrzą na siebie.

Aktor: Ta dziewczyna z filmu próbuje stworzyć własną, indywidualną formę bliskości seksualnej, przeznaczoną tylko dla siebie i swojego mężczyzny. Seks dla niej raz przypomina gorącą wodę wlaną do zimnego naczynia, innym razem jest jak cudowny eliksir, wypity po wielu dniach ciężkiej choroby.

Sponsorka: Wydaje mi się, że ze mną sprawa jest taka: ciągle spotykam na swojej drodze mężczyzn, z którymi łączy mnie jakieś przeznaczenie. Może poznaliśmy się w poprzednim wcieleniu, w którym zresztą wcale nie musiałam być kobietą. Może byłam zwierzęciem, a ten mężczyzna - moim wrogiem. Zналиśmy się w poprzednim życiu, a może i jeszcze wcześniej. Być może kiedyś go skrzywdziłam, być może to on skrzywdził mnie. Podsumowując, są między nami niewyrównane rachunki, i dlatego w tym życiu znowu się spotykamy. Jesteśmy sobie dłużni. Karma to karma, bywa dobra, bywa zła.

Sponsorka, ze łzami w oczach: Ale jesteśmy tylko zwykłymi, głupimi ludźmi. Nie wiemy, jak sobie poradzić z tą sytuacją, z tym uczuciem, że już się znamy, i jednocześnie jesteśmy sobie obcy. Moje ciało chce połączyć się z jego ciałem, więc wkładam sobie jego ciało do środka. Do tego wciąż staramy się ułożyć nasze życie i nasz świat w doskonałą całość, jak z najpiękniejszego snu.

Aktor, słuchając Sponsorki, od czasu do czasu spuszcza głowę i bawi się kamerą.

Jego delikatne rzęsy nieco wilgotnieją, twarz przybiera smutny wyraz.

K, wybuchając płaczem: Z ciebie to naprawdę jest dziwadło! Aktor podnosi głowę.

Aktor: Cały czas staram się przetrwać sam siebie.

Sponsorka: Właściwie to przyszłam po to, żeby wam powiedzieć, że jest tu Mian Mian, i żeby was sobie przedstawić.

Aktor nie idzie od razu za Sponsorką, lecz kieruje obiektyw w stronę tarasu wychodzącego na Bund.

Z tarasu widać cały Bund, jarzący się mnóstwem świateł, ukochany i znienawidzony.

Mian Mian: Wielkie dzieło sztuki przypomina księżyc na nocnym niebie. Jego blask nie pochodzi od niego samego, lecz jest pożyczony od słońca, ukrytego gdzieś z tyłu. Słońce reprezentuje absolut. Sztuka pomaga wielu ludziom pojąć esencję duchowości. Ma swoje niewidzialne, uświęcone źródła oraz święty cel. Pozwala ludziom dostrzec ich prawdziwą naturę i miejsce we wszechświecie, pomaga im na nowo odnaleźć świeżą, czystą wartość i sens życia, dostrzec nieskończone możliwości. Wiele nowoczesnych dzieł nie ma już takich właściwości. Ich autorzy muszą być dość ograniczeni. Nie sądzicie?

Rozdział trzeci

sobota, dziewiąta wieczorem, ulica Changhua Lu 316, sklep Shanghai Shuiyu*

Jiejie od dziecka lubiła zimowe spacery po mieście. Gdy idzie ulicą, czuje się przyjemnie podekscytowana.

* Zwany też Polkadot Shanghai, sklep ze starociami różnymi drobiazgami dekoracyjnymi.

Z przeciwka idzie mężczyzna sprzedający gazety. Z każdej z wielu kieszeni jego kurtki wystają gazety. W pliku, który trzyma w ręku, jedna z gazet zawsze jest fałszywa. Nikt nie wie, kto je robi. Fałszywki kosztują tyle samo, co normalne gazety, i wyglądają bardzo podobnie. Jiejie kiedyś kupiła taką podrobioną gazetę - była pełna horoskopów różnych miejskich sław.

Były tam nawet doniesienia o śmierci gwiazd.

Te, na które trafiła Jiejie, były, rzecz jasna, fałszywe.

Jiejie wchodzi do jednego ze sklepów.

Właścicielka sklepu: Może usiądziesz na chwilę? Zaparzę ci herbaty. Nie wybieram się nigdzie dziś wieczorem. W piątkowe noce wszędzie pełno zdesperowanych, zagubionych ludzi.

Jiejie bierze do ręki gumową kaczkę.

Jiejie: Kiedy obejrzałam Piratów z Karaibów, miałam sen. Było w nim wielkie akwarium z gigantycznym kulistym słojem, pełnym morskiej wody. Poszliśmy zwiedzać to akwarium z przyjaciółmi, w środku nocy - widzieliśmy mnóstwo różnych ryb, foki. Wokół krzątał się personel - mężczyźni i kobiety w czarnych uniformach. Na szczęście nie było żadnych przewodników. Lubię sny o wodzie, tak samo jak sny o lataniu, ale dawno nie śniło mi się ani jedno, ani drugie. Jawa i sen stają się coraz bardziej podobne do siebie. Wszystko się powtarza - ale nie w ciągu dnia. Mam na myśli to, że wydarzenia dziejące się na jawie powtarzają się we śnie. Z kolei na jawie, jak gdyby nigdy nic, robisz to, o czym wcześniej śniłaś.

Właścicielka sklepu: W snach często widzę zdarzenia z przyszłości. W gruncie rzeczy nie ma w tym nic dziwnego. Serca wszystkich ludzi są ze sobą połączone. Kiedy we śnie panuje spokój i cisza, mimowolnie wyczuwamy cudze serca. Im więcej miłości w naszym sercu, tym staje się ono większe, a to sprawia, że lepiej odbiera sygnały innych. Dzięki tej właściwości zakochani potrafią na odległość wyczuć, co robi druga strona.

Właścicielka sklepu: Opowiadają, że twoja siostra przedawkowała narkotyki na imprezie u K.

Jiejie, podnosząc głowę: Wiesz co, mam prośbę -powiedz im, że to nieprawda.

Jiejie: To wszystko już przeszłość. K już nie urządza imprez. Sprzedała mieszkanie, razem ze zdjęciami robionymi na imprezach, pewnemu profesorowi ekonomii z Nowego Jorku. Mają tam urządzić galerię sztuki.

Właścicielka sklepu: Szanghaj jest jak samotna wyspa. Szanghajskie historie przypominają opowieści marynarzy.

Jiejie: Nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się na morzu. Wiadomo tylko tyle, ile opowiedzą marynarze. Kto wie, może po prostu wieje tam nuda?

Właścicielka sklepu: Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nasze środowisko ostatnio coraz bardziej przypomina małe miasteczko. Małomiasteczkowi ludzie są tacy powierzchowni. I tacy radośni. Zachowujemy się, jakby każdy z nas był gwiazdą, na którą patrzy cały świat i o której ludzie wymyślają różne nieprawdziwe plotki.

Jiejie: W latach dziewięćdziesiątych modnym słowem była melancholia.

Jiejie: Teraz jest nim próżność.

Jiejie: Już nic więcej nie powiem, mózg mi przestał działać.

Właścicielka sklepu: Mieliliśmy dziś piękną pogodę - słoneczny dzień z odrobiną wiatru. Charakterystyczne dla tak zwanego normalnego życia jest to, że mamy mnóstwo rzeczy do zrobienia i wszystkie musimy zrobić.

Rozdział czwarty

sobota, po dziesiątej wieczorem, Północny Bund, dom

Dawne mieszkanie K.

Światła przystani nad rzeką Huangpu wpadają przez okna do pokojów. Niebo sprawia charakterystyczne dla Szanghaju plastikowe, fantastyczne wrażenie. Z balkonu widać wieżę Oriental Pearl i wieżowiec Jinmao - ich wierzchołki kryją się we mgle. Ten wieczór jest zbyt cichy.

W wyłożonym srebrnym papierem wnętrzu stoją citylighty, eksponujące dzieła młodego artysty Zhao Yao.

Innego oświetlenia brak. Rzeką od czasu do czasu przepływa łódź z jarzącym się neonem.

W półmroku stoi i rozmawia ze sobą kilka dziewczyn, bywalczyń hazardowych wieczorków Meimei, oraz kierowcy z firmy Jiejie.

Ich niewiarygodnie młode twarze to rozbłyskają w świetle neonów, to nikną w mroku.

Dziewczyna 1: Najlepiej nie starać się definiować miłości. Nie warto wprowadzać żadnych zasad, pojęć, symboli. Nie należy dawać partnerowi odczuć, w jakim stopniu się go rozumie - dlatego że tak naprawdę i tak nie ma nic pewnego. Są tylko tymczasowe etykiety, przyczepiane zjawiskom nieistniejącym w rzeczywistości. Miłość przypomina urocze, lecz okrutne dziecko, które wie wszystko, ale woli zapomnieć. Miłość - to tak, jak obudzić się w środku nocy bez powodu, podejść do okna i zobaczyć ptaka fruującego wokół domu.

Dziewczyna 1: Miłość to muzyka, której jest wszystko jedno, czym jest miłość. Z tego punktu widzenia miłość nie ma granic, jest czystą fikcją.

Dziewczyna 2: Gdy się nad tym głębiej zastanowić, dochodzimy do wniosku, że wszystkie koncepcje na temat miłości są wątpliwe. Dlatego nie da się mówić o miłości. Zdarza się, że zakochani, ni stąd, ni zowąd, wyczerpują swój wspólny los. Miłość jest nietrwała. Jednym fałszywym krokiem można zepsuć najpiękniejsze wspomnienia.

Dziewczyna 3: Miłości nie sposób ująć w pytaniach i odpowiedziach. Miłość jest wielka, tak ogromna, jak lotnisko, a nasze ciała są maleńkie. Miłość to co innego niż bycie zakochanym. Zakochanie zawsze prowadzi do cierpienia. Ale każda miłość jest czymś w rodzaju wirusa, który zamienia nas w żywe trupy. Powinniśmy zakochiwać się w miłości jako takiej.

Dziewczyna 4: Miłość to te chwile, kiedy się zakochujemy, i te, kiedy się rozstajemy. Oraz te, gdy jest nam smutno. Musimy nauczyć się dystansu do tego, co kochamy i o czym marzymy. Bo jeśli dotkniemy marzenia, marzenie się rozwieje. Gdy zaś dotkniemy rzeczy materialnej, materia zagarnie nasze zmysły.

Mężczyzna 1 stoi naprzeciwko czarno-białej fotografii, która to rozjaśnia się, to ciemnieje.

Dzieło paparazziego z agencji Zhongsheng przedstawia pisarkę Hong i słynnego szwedzkiego awangardzistę Joena, wychodzących z amerykańskiego szpitala w Paryżu. Joen niedawno zagrał główną rolę w szanghajskim filmie undergroundowym W przeddzień rewolucji. Hong ma duże, ciemne okulary, mimo to widać na jej twarzy opuchliznę. Ten amerykański szpital to tak naprawdę klinika odwykowa. Czepek stojącej obok pielęgniarki bardzo przypomina nakrycia głowy kelnerek z małych szanghajskich restauracyjek.

Mężczyzna 1: Zakochani przede wszystkim nie powinni rozmawiać ze sobą o seksie. Seks to nie jest sprawa do omawiania. Gdy tylko zaczną się rozmowy na ten temat, wszystko się psuje.

Mężczyzna 1: Wszelkie gry między mężczyzną a kobietą muszą sprawiać im przyjemność. Jeśli nie ma przyjemności, pozostaje tylko cierpienie, a wtedy nie można się już bawić. Trzeba jednak być wobec siebie szczerym. Jeśli gramy za dużo, szczerłość znika. Możemy przeżywać miłość, lecz nie powinniśmy przywiązywać się do niej, gdyż rozstanie i tak jest nieuniknione.

Mężczyzna 1: Skandalistka Hong i ten jej chłopak Saining z zespołu Wszystkie grzeczne dzieci dostają cukierki znaleźli się ostatnio na celowniku paparazzich z agencji Zhongsheng. Ich dziełem są liczne relacje i zdjęcia Hong w towarzystwie innych mężczyzn oraz Saininga z innymi kobietami.

Mężczyzna 1: Paparazzi z Zhongsheng to nie są zwykli paparazzi. To coś jak „lepsze” marki pirackich DVD w Chinach. Są jedna czy dwie wyjątkowe firmy, które specjalizują się w czarno-białych filmach amerykańskich i artystycznym kinie europejskim. Przynajmniej robią porządne napisy.

Mężczyzna 1: W tych schyłkowych czasach nieustannej gonitwy za dobrami materialnymi coraz rzadziej zadajemy sobie pytanie „skąd przybywamy, dokąd idziemy”. Nie rozumiemy, że przyczyną kryzysu jest fakt, iż nie panujemy nad swoim własnym wnętrzem, nawet się nim nie interesujemy. Tu właśnie tkwi źródło chaosu. Agencja Zhongsheng rzuca

wyzwanie temu idiotycznemu systemowi wartości - odmawia stania się jego ofiarą i mówi mu: „spadaj!” Składa się z najmłodszych, najbardziej bezkompromisowych, najinteligentniejszych i najwrażliwszych artystów. Ich próżność ma latynoski rodowód. Przypominają trochę gangsterów, trochę punków. Wprost tryskają talentem.

Mężczyzna 2: Biorą się za bary z naszą epoką, potrząsają nią, przekraczają ją. Wchodzą w bezpośrednią relację z prawdą, lecz nie mają wcale ochoty pokazywać jej wszystkim. Manipulują nastrojami mas.

Mężczyzna 1: Po nakręceniu undergroundowego filmu Saining i Hong zostali niespodziewanie docenieni za granicą. Zaczęli ubierać się w burżuazyjne ubrania, pić burżuazyjne alkohole i chodzić na burżuazyjne imprezy, starając się wdrożyć w burżuazyjne formy rozrywki. Agencja Zhongsheng wcale nie ma zamiaru dostarczać dowodów, że oboje mają kochanków.

Mężczyzna 2: Bardziej interesuje ich próżność Hong i Saininga. Subtelnyymi metodami starają się zdyskredytować tych dwoje, nie zamierzają ich jednak niszczyć. Gwiazdy są jak wirusy: jeśli wyeliminuje się je zbyt wcześnie, nie ma się już materiału do analizy.

Mężczyzna 2: Problem w tym, że oboje właśnie starają się odzwyczaić od alkoholu, narkotyków, a nawet rzucić palenie. Znajdują się w fazie ostrej negacji i introspekcji, planują nawet wyprowadzić się z Północnego Bundu do dzielnicy Yangpu. Nie są jednak jeszcze na to gotowi, mimo że przygotowują się do tej decyzji od bardzo dawna.

Mężczyzna 2: Są próżni, nadwrażliwi, narcystyczni i jednocześnie cierpią na poczucie niższości. Cechy te nie są bynajmniej ubocznym skutkiem sławy, nie wywołała ich też krwiożerczość dzisiejszego społeczeństwa. Właściwie zawsze tacy byli, ale dopiero niedawno zdali sobie z tego sprawę. Jednocześnie odkryli, że inni też nie mają nic sensownego do powiedzenia o życiu, sztuce, miłości. Oboje nie znoszą Szanghaju, bo gdy wychodzą tu wieczorem z domu, nigdy nie udaje im się spotkać nikogo, kto zdradzałby choć odrobinę talentu.

Mężczyzna 2: Paparazzi z Zhongsheng wybrali sobie ten właśnie moment, by przypuścić na nich zajadły atak.

Mężczyzna 2: Możliwe, że chcą doprowadzić do ich rozstania. Być może sądzą, że jedno z nich ciągnie drugie ku upadkowi.

Rozdział piąty

po północy, całodobowa kawiarnia YY

Aktor stoi w wejściu do Yin Yang; trzyma kamerę.

Filmuje Kenny'ego (szefa YY) i Prezentera Telewizyjnego, który pojawił się przed chwilą.

Prezenter Telewizyjny i Kenny stoją obok czarnej rosyjskiej wołgi.

Kenny: To właśnie moja rosyjska żonka!

Prezenter Telewizyjny: Niezła sztuka, Kenny!

Kenny: Ktoś chciał się ze mną zamienić na toyotę crown, ale ja na to: hola, nie jestem taki prędko!

Prezenter Telewizyjny, ze śmiechem: Zamienić się na toyotę crown? A ty na to: nie jestem taki prędko? Zalewasz. Ludzie też nie są tacy „prędko”...

Kenny: A ty co tu dzisiaj robisz, przyszedłeś w związku z tym śledztwem? Prezenter Telewizyjny milczy.

Kenny, wzdychając: Ech, co za bałagan!

Kawiarnia na parterze klubu YY. K siedzi w środku ze znajomymi. Stoliki wokół nich też są zajęte. W YY gra muzyka z YY.

K i Prezenter Telewizyjny wymieniają spojrzenia.

K: To znowu pan... Przez ostatnich parę dni ciągle natykam się na pana. Naprawdę nikogo nie zabiłam.

Prezenter Telewizyjny ani Kenny nie reagują. Siadają i jednocześnie patrzą przez okno, na dziewczynę, która idzie ulicą, czytając książkę.

Na twarzy K pojawia się uśmiech. Nie wie, czemu, wszyscy trzej uśmiechają się i spoglądają w obiektyw Aktora.

K do Prezentera Telewizyjnego: Dlaczego z prezentera telewizyjnego zamienił się pan w policjanta? Czyj to pomysł?

Prezenter Telewizyjny-Policjant do K: Jak się pani czuje jako podejrzana? Ma pani jakieś przemyślenia w związku z tym?

K: Owszem. Już nigdy nie odważę się zakochać w zajęтым mężczyźnie.

Frank, młody Francuz z sąsiedniego stolika: Tylko pamiętaj, jeśli zakochujesz się w zajęтым facecie - po pierwsze, nie rozmyślaj o jego dziewczynie, po drugie, nigdy nie pytaj „dlaczego”.

K: Nie rozmyślać o jego dziewczynie? To niemożliwe.

Przed wejściem do YY jakiś Włoch spaceruje w tę i z powrotem, rozmawiając przez komórkę. W środku toczy się rozmowa na jego temat.

K: Ten Włoch był kochankiem Meimei. Meimei lubiła mówić o nim „włoski drań”. Ten włoski drań odgrywał przed nią naprawdę teatralne sceny. Na przykład, pewnego dnia padł przed nią na kolana. To było tu, przy wszystkich, zeszłego lata.

K: Aktor się o tym dowiedział.

K: Powiedział Meimei, że cóż, w YY nie takie rzeczy się zdarzają, i że wolno jej pozwolić mu się całować od stóp aż do cipki, ale nigdy przenigdy nie może zgodzić się, by dotknął jej serca.

K: Ten facet nie robi nic poza pracą i imprezowaniem. Zdaje się, że nigdy nie sypia, a kiedy się kocha, nie potrafi skończyć.

Włoszka Anto: Taki pół-seks to zimny seks.

K: O nie, facet jest całkiem ognisty! To nie ma nic wspólnego z oziebłością.

Frank: Oho, wchodzimy w „kwestie klanowe”.

K: To jest rozmowa między kobietami, Frank. Nie podsłuchuj, z łaski swojej!

Amerykanin Erie: Bejbi, jeśli chcesz kochać się z facetem, musisz go zabrać do domu przed drugą w nocy. Niech ci się nie wydaje, że gość, który pił z tobą do piątej rano, do czegokolwiek się nada.

Anto: Pamiętaj, z człowiekiem, który naprawdę cię kocha, w łóżku nigdy nie będzie idealnie.

Anto: Gdy myślę o seksie, przeważnie czuję się tak, jakby ktoś polewał mi wrzątkiem jakieś zranione miejsce. Seks zawsze siał w moim życiu zniszczenie.

Jakiś mężczyzna: Kiedy długo nie uprawiam seksu, czuję się, jakbym przyleciał z innej planety. Nie potrafię porozumieć się z ludźmi.

K: Boisz się, że nie masz już żadnego popędu, jak noga stołowa? Uważasz, że wyglądasz przez to jak kosmita? Widać, żeś intelektualista. Nie sądzisz, że nie uprawiać seksu przez jakiś czas, nie mieć ochoty albo nie móc tego robić, to całkiem normalna sprawa?

K: Wszyscy inteligenci mają kompleksy.

K: Wszyscy mężczyźni, z którymi miałam do czynienia, byli seksualnie zahamowani. Każdy miał ze sobą jakiś problem. Ale takich właśnie facetów lubię najbardziej - mają najgorętsze serca.

K: Czasem tak bardzo cenimy swoje uczucia, że zapominamy, jak się je okazuje.

Wietnamczyk Due: Myślę, że człowiek powinien przeżyć życie odwrotnie: najpierw umrzeć, potem doświadczyć wszystkiego, co już zna, a na końcu wrócić do łona matki. Na przykład: najpierw pijesz kawę, a potem śpisz. Kiedy kogoś zabijesz, on ożywa. Zanim się czegoś nauczysz, zapominasz, po jedzeniu jesteś głodna, kiedy się upijesz - nagle trzeźwiejesz, najpierw szczytujesz, a potem się kochasz. Na pewno zauważyłaś, że im jesteś starsza, tym więcej pieniędzy potrzebujesz. W tym odwrotnym życiu potrzebowałabyś ich coraz mniej, w związku z tym nie miałabyś tylu zobowiązań, byłabyś wolna.

Wchodzi Silvester See, muzyk rockowy.

K: Jak dobrze spotkać czasem jakiegoś rockmana. Zaczynam mieć naprawdę dość didżejów, wszędzie ich pełno.

S: Najwięksi muzycy rockowi są już martwi.

Mario, iluzjonista, przygotowuje się do swoich magicznych sztuczek.

Ma piękne wąsy, kwadratową fryzurę i także czubki butów.

Jest prawdziwym królem absurdu.

Pokazuje swoje triki tylko wtedy, kiedy ma odpowiedni nastrój - inaczej nie da się go do tego namówić.

Mario prosi Włocha o banknot stujuanowy. Mija niespełna minuta i stujuanówka zamienia się w pięciojuanówkę. Cała sala bije brawo.

Kilka chwil - i piątka na powrót staje się setką.

Kiedys w Szanghaju ktoś nakręcił undergroundowy film o tym, jak Mario w różnych szanghajskich lokalach pokazuje ten sam trik z banknotem stujuanowym zamieniającym się w pięciojuanowy i z powrotem.

Na widok sztuczki z banknotami Włoch uśmiecha się czarująco, klaszcze i zamawia drinka płonące lamborghini.

Stojąca przed nim szklanka jest niemal ciągle pusta. Na głowie ma niezwykle oryginalną czapkę.

Wygląda jak wytrawny myśliwy, zapowiadający piękne i dekadentkie jutro.

Podchodzi do K, by się z nią pożegnać. Całując ją w policzek, szepcze jej do ucha: Zabijasz mnie za każdym razem, gdy cię widzę.

Iluzjonista Mario: Seks to projekcja twoich marzeń na innego człowieka.

Iluzjonista Mario: Wykonać sztuczkę magiczną jeden raz - to rozrywka. Dwa razy - to już nauka.

Iluzjonista Mario: Chciałbym, by moje ciało po śmierci posłużyło do celów fantastycznonau-kowych!

Aktorka - ta, która rzuca palenie - udziela wywiadu przy barze.

Aktorka rzucająca palenie: Kiedyś wszystkie wysiłki skupiałam na „otwieraniu wrót percepcji”, za każdym razem starałam się dać z siebie wszystko. Wierzę w nieskończony, wiecznie zmienny, niemożliwy do ogarnięcia chaos. Stałam się tą dziewczyną, którą zawsze chciałam być. Dziewczyną, która swobodnie korzysta ze sławy i przywilejów, będąc przy tym absolutnie cool.

Aktorka rzucająca palenie: Pewnego dnia jednak wpadłam w jakiś dół. Odkryłam, że my wszyscy w gruncie rzeczy nie mamy nic sensownego do powiedzenia o życiu, sztuce, miłości. Od tamtej chwili nie znoszę Szanghaju, bo gdy wychodzę tu wieczorem z domu, nigdy nie udaje mi się spotkać nikogo, kto zdradzałby choć odrobinę talentu. Nasze środowisko ewidentnie ma jakiś problem. Myślę, że w gruncie rzeczy nasza znajomość tego świata jest mocno ograniczona.

Aktorka rzucająca palenie: Narkotyki są formą życia. Są tak samo nudne, jak życie.

Aktorka rzucająca palenie: Jest taki amerykański bestseller... Opowiada o pewnym lekarzu, który umarł i ożył po kilku minutach. W czasie tej niby--śmierci odkrył, że ludzie mają dookoła głów świetliste aureole, jakby byli już martwi. Widział swoich przyjaciół pijących przy barze, a wokół nich tłumy małych zombi, które podpijały im drinki ze szklanek. W miarę jak się upijali, aureole nad ich głowami zaczynały pękać, a chmary owych istot wnikały do ich mózgow. Przerazająca historia. Uważam, że nam wszystkim potrzebna jest introspekcja i wewnętrzna przemiana. Papierosy, alkohol, narkotyki - wszystko to przeszkadza nam w dochodzeniu do mądrości. A ja tak bardzo pragnę ją osiąść. Sądzę, że najważniejsze jest, byśmy ostatecznie wyjaśnili kwestię życia i śmierci. Musimy dowiedzieć się, czym tak naprawdę jest śmierć, zbadać i zgłębić tę kwestię metodami naukowymi. Na czym polega proces umierania? Co konkretnie dzieje się z nami bezpośrednio przed i po śmierci? Gdy już zrozumiemy, czym jest śmierć, być może nasze poglądy na wszystko inne radykalnie się zmienią.

Frank skręca papierosa, siedząc naprzeciwko obiektywu.

Frank: Jiejie, Meimei, Sponsorka, ty - wszyscy doskonale pasujecie do tej zabójczej atmosfery. W tym mieście często się ją czuje. Na przykład przed Nowym Rokiem - zawsze wtedy wyczuwam zbliżającą się śmierć. W istocie jednak Szanghaj jest bardzo bezpiecznym miastem. Mimo że

większość szanghajskich taksówkarzy kiepsko prowadzi, czuję się z nimi bezpiecznie.

Frank: Wszyscy byli przekonani, że jeśli tych dwoje się rozstanie, natychmiast umrze. Nie prawdziwą śmiercią, lecz pewnym szczególnym jej rodzajem, który będzie trwał wiele lat, dowodząc, że miłość, w którą tak wierzyli, była mitem, niemającym nic wspólnego z rzeczywistością.

Anto: Pewnego razu groziła mu, że wyskoczy przez okno. Kiedy już miała skakać, leciutko ją popchnął, a wtedy ona rzuciła się na niego z płaczem, krzycząc, że się pomyliła.

Anto: Nie potrafili grać w te wszystkie gierki. Byli na to za poważni.

Frank: Meimei w rzeczywistości była głęboka, lecz dawała się poznać tylko od tej lekkiej, powierzchownej strony. Uwielbiałem ją. Miała taką słodką krew. Po prostu musiała umrzeć. Po raz ostatni wszyscy widzieliśmy ją wtedy, kiedy razem z Jiejie wychodziła z imprezy halloweenowej u ABC.

K: Miała silną świadomość faktu, że bez względu na to, co jej się przydarzy, bez względu na to, co osiągnie - tym, co po niej zostanie, nie będzie prawda o niej, o jej wnętrzu, lecz wrażenie, które wywrze na innych.

Frank: Kobiety stanowią prawo, mężczyźni zawierają kontrakty. Anto: Zapewne nigdy nie byłeś adwokatem.

Prezenter Telewizyjny-Policjant: Bywało, że Meimei nie obchodziło, że Aktor flirtuje z innymi dziewczynami. A czasem rzucała w niego butelkami z wodą mineralną.

K: Aktor najlepiej znał jej marzenia. Bez względu na to, co się działo, jak mocno ranili się nawzajem, co o sobie myśleli w głębi duszy - na pewno nie podjęliby ryzyka, nie byliby tak głupi, by niszczyć mit miłości, który zbudowali wspólnie.

Anto: Sprawiał wrażenie, że jest przez nią kształtowany, modelowany - rozstanie z nią spowodowałoby, że stałby się nieodróżnialny od innych.

K: Nieprawda. On jest silny. Oboje byli bardzo silni.

K: Wydaje mi się, że w ich życiu seksualnym była jakaś tajemnica. Coś, co wiedzieli tylko oni oboje.

K: Podobno bardzo cenili lojalność, zarówno w miłości, jak i w przyjaźni. Ale nie mogą zrozumieć, w jaki sposób sami tę lojalność urzeczywistniali.

Frank: Kiedy jest miłość, wszystko jest możliwe. Bez miłości - nic się nie da zrobić.

Kenny bierze swoją ośmiomilimetrową kamerę i powoli filmuje ludzi przy wszystkich stolikach. Kamera wydaje brzęczący odgłos.

Taśmę do niej trzeba sprowadzać aż z Rosji, więc Kenny zawsze kręci pustą kamerą.

Rozdział szósty

niedziela, trzecia nad ranem, w pobliżu Szanghaj skiego Muzeum Nawadniania

Prezenter Telewizyjny-Policjant parkuje samochód pod Muzeum Nawadniania. Ma nadzieję, że uda mu się spokojnie wrócić do domu piechotą.

Aktor depcze mu po piętach, bez przerwy filmując go małą kamerką.

Przed chwilą, w YY, Policjant nie czuł się najlepiej. Nie lubi być obserwowany przez zbyt wiele osób. W tłumie traci poczucie bezpieczeństwa.

Być policjantem czy prezenterem telewizyjnym - to dwie zupełnie różne rzeczy. Kryminały nie traktują o zbrodni, lecz o przywracaniu porządku. Ma dziś na sobie ciemne okulary - włożył je specjalnie po to, by ukryć najbardziej ekspresyjną część siebie. Uważa, że u aktora nie tylko oczy, ale każda część ciała, głos, wypowiedane słowa - są istotnymi elementami gry. Jednak nie we wszystkich scenach używa się spojrzenia - czasem należy posłużyć się ciałem, czasem głosem. Dopiero taka zmienność sprawia, że widzom podoba się gra.

Aktor nigdy nie zatracą się w roli - ma cały czas świadomość gry. Rola musi znajdować się pod jego kontrolą.

Rola nie jest jak ubranie. Rola to środek, za pomocą którego wyrażamy siebie.

W twarzy dobrego aktora nie da się dostrzec, co zdarzy się za chwilę. Dobry aktor odgrywa tylko terażniejszość, chwilę obecną.

Mimo że zna zakończenie, nie wolno mu tego po sobie pokazać.

W byciu reżyserem nie chodzi o umiejętne prowadzenie innych, ale o kierowanie samym sobą.

Dobry reżyser nie mówi aktorom, co mają robić -mówi im, co mają myśleć.

To ich wewnętrzny świat jest tym, co pragną zobaczyć widzowie.

Policjant mieszka w samotnej, ekscentrycznej willi.

Dlaczego ekscentrycznej? Bo to wprost nie do wiary, że tuż nad brzegiem rzeki Huangpu może stać prawdziwa stara willa.

To jedyny dom w tym miejscu - Policjant nie ma sąsiadów.

Kiedyś budynek ten należał do fabryki włókienniczej.

Przy nabrzeżu cumuje duży statek pasażerski - blisko, niemal na wyciągnięcie ręki.

To miejsce wcale nie przypomina dzisiejszego Szanghaju. Dziwnym trafem modernizacja tu nie dotarła.

Światła przystani wpadają przez okna do kuchni Policjanta.

Policjant wchodzi, nie zapalając żyrandola, szuka stołka i siada. Cisza, wszechogarniający spokój.

Dzieciństwo spędził w ogrodach osiedli willowych starego Szanghaju.

Dlatego jest taki milczący, wciąż zagubiony w rozmyślaniach.

Nie potrafi uzewnętrznić stresu ani zdenerwowania.

Ma trudności w okazywaniu uczuć.

Reakcje emocjonalne są według niego zbędne, stanowią niepotrzebne marnotrawstwo.

Dlatego potrafi skupić się na filmach, których nikt inny nie jest w stanie oglądać.

Są to bardzo spokojne filmy.

Ich bohaterowie nieustannie powtarzają te same czynności, urzeczywistniając w pełni tezę, że spokojem i ciszą da się wyrazić wszystko.

Kino to pejzaż myśli.

To tęsknoty i nadzieje jego bohaterów, opisane grą światła i cieni.

Policjant zasypia. Budzi go odgłos nadjeżdżającego samochodu. Rozlega się pukanie do drzwi.

Za drzwiami stoi ABC.

Blask księżycy pada na jej policzki; Policjant wyczuwa zapach szampana.

Są dziewczyny, które mają wypisany na twarzach los: będą rozpaczliwie szukały prawdziwej miłości, lecz poszukiwania te wywiodą je na manowce.

Policjant: Dobry wieczór. ABC: Dobry wieczór. Policjant: Może pani wejdzie? ABC: Nie, późno już...

ABC: Wie pan, wszyscy mówią, że wyglądam szalenie elegancko w tym czarnym stroju. ABC: A ja po prostu mam złamane serce. Policjant: Aha.

ABC: Przyszłam, żeby coś panu powiedzieć.

Policjant: Aha.

ABC: Coś o Aktorze i jego dziewczynie.

ABC patrzy w stronę nabrzeża.

Policjant spogląda w tym samym kierunku.

Nikogo tam nie ma.

Policjant: Hmm.

ABC: Właśnie wyszłam z JZ, widziałam Coco.

Policjant: Na pewno nie chce pani wejść i posiedzieć chwilę? ABC: Tak naprawdę nie było żadnego zabójstwa. Policjant: Hmm.

ABC: Meimei sama postanowiła odejść. Ciało było dla niej jak ubranie, a prawdziwa ona, jej dusza, dwadzieścia jeden gramów, odeszła z własnej woli. Nikt jej nie zabił.

Policjant: Aha. Wszyscy jesteśmy podróżnymi - tymczasowymi lokatorami naszych ciał i życia.

ABC: Ale ona i Aktor byli zarodkami ludzi przyszłości!

ABC: To byli kochankowie idealni. Gdyby przyjrzał się pan uważnie ich twarzom, odkryłby pan, że są niemal identyczne. Ona istniała w nim, on - w niej. Męska istota w ciele kobiety i żeńska w ciele mężczyzny. Wystarczyło, żeby na siebie spojrzeli - i już promieniali szczęściem i pięknem. Ich zapachy były wzajemnym wyznaniem miłości. Nawet w snach byli zawsze razem. Na inne pary kochanków, dręczone pożądaniem, patrzyli jak na małe dzieci bawiące się zabawką albo szczeniaki gryzące kość.

ABC: Brakowało im jednak stabilności. Jako załączkowe formy ludzi przyszłości, podlegali fluktuacjom.

Policjant patrzy na ABC szeroko otwartymi oczyma.

ABC odwzajemnia jego spojrzenie. Jej głos brzmi jak brzęk butelki rozbijanej o północy.

ABC: Prawdziwe szybkości są niedostrzegalne. Nikt nie wie, jak prędko wiatr przetacza chmury po niebie, jak szybko zachodzi słońce i wschodzi księżyc, nie wie, kiedy zżółknie liść i nie zna chwili, w której się zakocha.

Policjant: Na pewno nie chce pani wejść i posiedzieć chwilę?

ABC: Nie. Pójdę już, Tan siedzi w samochodzie i czeka na mnie. Chciałam tylko powiedzieć, żeby pan już nie prowadził śledztwa w tej sprawie. Bo może pan wciągnąć w to zbyt wielu ludzi.

ABC: To głęboka sprawa.

Policjant: Rozumiem.

Policjant: Są ludzie, którzy zawsze się spóźniają. I też tacy, którzy zawsze przychodzą wcześniej. Ci, którzy przychodzą wcześniej, to właśnie ludzie przyszłości.

ABC spogląda na Policjanta, po czym zerka na zaparkowany w oddali samochód.

ABC: Nie to miałam na myśli.

ABC: Chciałam powiedzieć, że oni przypominali wynik jakiegoś eksperymentu naukowego!

Oboje milczą.

ABC, patrząc w inną stronę: Mówił mi, że jestem księżniczką sztuki. Przy nim zawsze czułam się księżniczką. Na pewno nie mógłby mnie skrzywdzić. Kiedy jestem księżniczką, wierzę, że wszyscy ludzie wokół też są książętami.

Policjant: Więc dlaczego ma pani złamane serce?

ABC, płacząc: Bo nagle zrozumiałam, że wcale go nie znam!

ABC: Zawsze mi się wydawało, że jesteśmy jak stojące naprzeciw siebie lustra. Nasze wspólne chwile były dla mnie jak największe skarby. To takie szczęście być razem z nim. Wspomnienia tych chwil są światłem mojego życia.

ABC: Ale teraz już go nie kocham. Tak naprawdę, nigdy nie miałam pojęcia, kim jest. To obcy, który wpadł na mnie na ulicy i zgwałcił.

Policjant: Na pewno nie chce pani wejść i posiedzieć chwilę?

ABC: Nie. Pójdę już, Tan siedzi w samochodzie i czeka na mnie.

Policjant wraca do łóżka.

Odpryski księżycowego światła padają na jego twarz, przystojną jak u modeli na pokazach Armaniego.

W jego głowie Meimei razem z Jiejie wychodzi z imprezy u ABC. Robią to nieskończenie wiele razy.

Policjant miał kiedyś stałą dziewczynę. Mieli dopiero dziewiętnaście lat i tylko siebie nawzajem. Sami uczyli się miłości. Nigdy nie miał potrzeby rozmawiania z kimkolwiek o uczuciach, nie czytał nawet romansów. Jednak od roku, odkąd się rozstali, mógłby rozmawiać o tym codziennie. Czuje się jak w potrzasku. Wszystko, co do tej pory wiedział o miłości, rozpadło się.

Kiedyś, kiedy byli jeszcze razem, miał pewnego przyjaciela, który lubił ich szpiegować. Podśluchiwał ich rozmowy, gdy siedzieli obok siebie, chował się w bramach i obserwował, jak idą ulicą, trzymając się za ręce. Policjant pytał: Czemu nas podglądasz? A przyjaciel na to: Jesteście tacy piękni, jak z baśni.

Po ich rozstaniu przyjaciel rzekł do Policjanta: Byliście zbyt czysti, zbyt piękni, zbyt baśniowi. A na tym świecie baśnie są błędem, nie mają racji bytu. To nie jest świat baśni.

Ich czysta miłość niczym długi, piękny sen, ich naiwna wiara w proste ideały, w szczęście, w końcu się rozwiały.

Według Policjanta „kochać” powinno oznaczać zawsze to samo: spokojne przyjmowanie, głęboką modlitwę. Tymczasem miłość jest czym innym. Miłość jest wirusem, jak wirus przeziębienia, który przychodzi i odchodzi. I zawsze powoduje cierpienie.

Policjant sądzi, że gdyby Meimei w końcu nie zaczęła być zazdrosna, historia jej i Aktora pozostałaby baśnią, choć inną niż baśń Policjanta i jego dziewczyny. Gdyby Meimei nie zaczęła być zazdrosna o K - o to, że Aktor spał z nią, trzymając ją za rękę - kochaliby się nadal, tak jakby nic się nie stało. W tej baśni nie było miejsca na zazdrość. Cokolwiek się działo - czy to dobrego, czy złego ich miłość powinna była pozostać ponad wszelkimi oczekiwaniami i wątpliwościami.

Policjant przypomniał sobie, jak wiele lat temu stał ze swoim najlepszym przyjacielem na balkonie w szkole. Przyjaciel pokazał mu rosnące w oddali drzewo sterkulii, obsypane białymi kwiatami, i powiedział: Oto moja ukochana.

Policjant wciąż wierzy w prawdziwe uczucie między mężczyzną a kobietą, czyste uczucie jednego człowieka do drugiego, pełne czułości, ciepła, dobroci. Nie narzeka, że na świecie nie ma prawdziwych uczuć. Ale to, w co wierzy, nie jest miłością. Miłość jest wyobrażeniem, ogromnym i fundamentalnym. Jest tak chwiejna i delikatna, ponieważ jest tworem wyobraźni, nie da się materialnie potwierdzić jej istnienia. Dlatego właśnie Meimei musiała umrzeć.

Policjant myśli: Czy naprawdę tak bardzo potrzebujemy miłości? Czy mężczyźni i kobiety koniecznie muszą czuć coś do siebie nawzajem? Kiedy siedzimy samotnie, słuchamy sentymentalnych piosenek, kiedy snujemy wspomnienia z młodości, wydaje się nam, że miłość jest nam niezbędna. Nie możemy znieść jej braku, pragniemy jej ze wszystkich sił, tak jak nałogowy palacz łaknie papierosa. Ale kiedy jemy, śpimy, pracujemy - czy nadal czujemy potrzebę poruszeń serca, czy tęsknimy za wzrostem ciśnienia krwi na widok ukochanego? Owszem, przy obiedzie zawsze przyda się ktoś, kto umili czas pogawędką. W łóżku dobrze jest mieć się do kogo przytulić. W pracy dobrze jest czasem pomyśleć, że jest ktoś, kto pójdzie z nami wieczorem do kina, co być może sprawi, że będzie nam się lepiej pracowało. Kiedy w końcu odkrywamy, że istnieje osoba, która potrafi

spełnić wszystkie te trzy potrzeby, myślimy: „to ona!” i zaczynamy z nią być.

Odpryski księżycowego światła padają na jego twarz, przystojną jak u modeli na pokazach Armaniego.

W jego głowie Meimei razem z Jiejie wychodzi z imprezy u ABC. Robią to nieskończenie wiele razy.

Jiejie zabiła Meimei. Z chciwości. K zabiła Meimei. Z powodu obsesji. ABC zabiła Meimei. Z arogancji. Sponsorka zabiła Meimei. Z nienawiści. Meimei odebrała sobie życie. Z zazdrości.

Ściślej mówiąc, Policjant jednocześnie widzi u nich wszystkie te uczucia: chciwość, obsesję, arogancję, nienawiść i zazdrość.

Po kilku dniach pracy w sercu Policjanta wzbiera pałaca, rozsadzająca od wewnątrz fala słabości.

Jak na policjanta, jest stanowczo zbyt przystojny, zbyt wrażliwy.

Prawie wybucha płaczem.

Nie potrafi dalej wierzyć w to, że miłość jest w życiu największą ostoją. W rzeczywistości nic na to nie wskazuje.

Rozdział siódmy

niedziela, czwarta nad ranem, ulica Dongdaming Lu, w samochodzie

Światło zaczyna powoli przenikać przez zasłonę rzęs o barwie popiołu.

Zimą, przed świtem, Szanghaj czasem staje się czarno-biały.

Jiejie prowadzi wóz, Aktor siedzi obok, trzymając kamerę.

W oddali kilku młodych ludzi o niewyraźnych twarzach niesie gigantyczny billboard. Widnieje na nim napis: Andy Lover.

Z odtwarzacza w samochodzie Jiejie płyną dźwięki fortepianowej wersji piosenki Feifei Run zespołu Muma:

Jeśli On naprawdę jest, Chciałbym prosić Go o jedno, By zagwarantował mi, Abym mógł przy tobie być.

Bym wszędzie tam, dokąd sięgnie twój wzrok, Tą siłą, z jaką cię całuję, Swoim fałszywym śpiewem Mógł ogrzewać cię Przez całą naszą drogę.

Feifei run... Feifei run...

Muma, Feifei run

Jiejie: W snach często widzę zdarzenia z przyszłości. W gruncie rzeczy nie ma w tym nic dziwnego. Serca wszystkich ludzi są ze sobą połączone. Kiedy we śnie panuje spokój i cisza, mimowolnie wyczuwamy cudze serca. Im więcej miłości w naszym sercu, tym staje się większe, a to sprawia, że potrafi lepiej odbierać sygnały innych. Dzięki tej właściwości zakochani potrafią na odległość wyczuć, co robi druga strona.

Aktor: Nie zgadniemy, co teraz myśli Meimei. Ale ona wyczuwa, kiedy my o niej myślimy. Czyta w naszych sercach.

Jiejie: Co czułeś, kiedy się dowiadywałeś o jej kochankach? Aktor: Wielką zazdrość.

Aktor: Ale póki działała między nami ta szczególna magia, potrafiłem to znieść. Meimei umiała wędrować po obszarach naszej miłości. Wybierając się w podróż, potrafiła zabrać ją ze sobą albo nie. Jeśli to już musiało się wydarzyć - zawsze miałem nadzieję, że z zadowoleniem odnotowuje fakt, że prawda chwili, w której mnie zdradziła, jest czymś ważniejszym niż jakikolwiek mężczyzna, jakikolwiek romans.

Aktor, nieco ochryple: Bez względu na to, gdzie czy z kim przebywała, miałem nadzieję, że jeśli chodzi o miłość, zawsze pozostanie wyjątkowym podróźnym.

Jiejie: Spójrz tam! To miejsce wygląda jak miejsce rozstań.

Aktor: Co masz na myśli?

Jiejie: Takie mam wrażenie. Wygląda jak miejsce, w którym ludzie się rozstają, albo spotykają po raz pierwszy.

Jiejie: Przypuszczam, że większość ludzi zdradza przed rozstaniem.

Aktor: Gdybym miał wybierać, wolałbym zdradę po rozstaniu.

Jiejie: Porządny z ciebie facet!

Jiejie: Czy pieprzenie się na prawo i lewo to według ciebie zdrada, czy nie?

Aktor: Nie używaj przy mnie takich brzydkich słów! Tak, coś takiego może być uznawane za zdradę. Ale wśród naprawdę dojrzałych ludzi - niekoniecznie.

Aktor: Kiedyś umówiliśmy się, że wolno nam mieć innych kochanków, jeśli uznamy, że jest to dla nas dobre. Ale musimy przestrzegać następującej zasady: albo od razu mówimy o tym drugiej stronie, i druga strona ma prawo być zazdrosna, ale nie może na tej podstawie żądać rozstania - albo też trzymamy romans w tajemnicy, ale wtedy musimy skutecznie zadbać o to, żeby druga strona nigdy się nie dowiedziała. Jeśli się nie uda, rozstajemy się.

Jiejie: To dopiero popieprzona umowa!

Aktor: Powinniśmy być szczerzy wobec siebie. Niestety, czasem oznacza to ofiary.

Jiejie: To wasze porozumienie było dość ryzykowne - groziło, że w każdej chwili któreś z was może stać się ofiarą. Powinniście mieć świadomość, że każde z was trzyma w ręku los tego drugiego. Tak zwana miłość oznacza, że dajesz partnerowi prawo, żeby w dowolnym momencie mógł się ciebie pozbyć.

Aktor: Gdyby było tak, jak mówisz, byłaby to najgorsza na świecie umowa dotycząca miłości.

Aktor: Zazdrość może spowodować, że dwoje kochających się ludzi zacznie manipulować sobą nawzajem. Stan ten, dobrze nam znany, jest bardzo bolesny. Kiedy jesteśmy głęboko uwikłani w relację uczuciowo-seksualną z drugą osobą, możemy zupełnie nieświadomie ją zranić, mimo że jest nam najbliższa na świecie. Ale przecież nikt nie chciałby nikogo niszczyć świadomie!

Jiejie: Nie byłabym taka pewna.

Rozdział ósmy

niedziela rano, Północny Bund, dom

Poranek, dawne mieszkanie K na Północnym Bundzie.

Teraz, od czasu do czasu, odbywają się tu imprezy bezalkoholowe. Przeważnie z rana.

Czasem przychodzi zagrać DJ Bobby albo genialny skrzypek Peng Fei.

Aktor stoi sam w pokoju, w którym znajduje się duży ekran. Rozmawia przez telefon z K. Stoi plecami do słońca, na nosie ma ciemne okulary.

To okulary marki AU the lies. Nazwę marki otaczają wijące się gotyckie motywy. Taki sam tatuaż widnieje na ramieniu Aktora.

Aktor lubi nosić ciemne okulary, kiedy jest sam w jakimś pomieszczeniu. Staje się wtedy swoim własnym idolem.

Po drugiej stronie linii telefonicznej K siedzi na kanapie w swoim nowym mieszkaniu. Zawsze po powrocie z zakrapianego wieczoru lubi zasypiać z flaszką japońskiego piwa w rękę, oglądając Ojca chrzestnego. To jedyna okazja, gdy pija piwo.

K: Masz zamiar sfilmować pogrzeb?

Aktor: Od czasu gdy się ostatnio pogodziliśmy, ani razu nie powiedziała mi „Kocham cię”.

Aktor: Powiedziała, że dopiero w chwili swojej śmierci będzie wiedziała, czy mnie kocha. Dopóki to się nie stanie, musi nam być dobrze tak, jak jest.

K: Jeśli cię kochała, powinienesz być to czuć. Tak jak my wszyscy.

Aktor wygląda przez okno. Rzeka Huangpu w słońcu migocze tysiącem świateł.

Podobno w Szanghaju tylko przez pięćdziesiąt dni w roku świeci słońce.

Aktor popija z buteleczki syrop przeciwkaszlowy.

Aktor: Kiedy to lekarstwo spływa mi do gardła, czuję się, jakbym mówił „żegnaj”.

Aktor: Kiedy się ma złamane serce, boli wszędzie. Nie mam pojęcia, który kawałek mojego serca jest naruszony. To tak jak z talerzami - wiele maleńkich szczelinek tworzy jedno ogromne pęknięcie.

K: Wszyscy mamy pewność, że umrzemy. Ale co by było, gdybyśmy umarli teraz? A śmierć może nadejść w każdej chwili. Z przyczyn nieznanych.

Aktor: Za długo byliśmy szczęśliwi! Tak jakbyśmy byli nieśmiertelni albo jakby śmierć była czymś pięknym, prostym i bohaterskim. Wszyscy

żywi, wszyscy ci piękni, idealni ludzie powinni zajrzeć w tę przepaść. W tę bezdenną otchłań śmierci i krzywdy.

Aktor: Kiedy się budzę, przepowiadam sobie powoli jej imię, dwa razy - jest takie jasne, łatwe i proste. W ten sposób zatrzymała się w moich ustach.

Na wielkim ekranie wyświetla się materiał nakręcony przez Aktora.

Ma zamiar szybko zmontować z tego krótkometrażowy film, zmiksować go przy pomocy tego telewizora, który dostał od ABC, a następnie urządzić tu małą imprezę.

Na filmie jest wcześnie rano, panuje chłód.

Jiejie idzie ulicą. Idzie i idzie. Bez chwili postoju przemierza wiele ulic.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Przyczyna śmierci pani siostry została już ostatecznie ustalona. Może pani rozpocząć przygotowania do pogrzebu.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Prosimy jednak o nieopuszczanie miasta do odwołania. Możemy potrzebować pani współpracy przy śledztwie.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Co pani wiadomo o tym, co robiła pani siostra w dniu 31 października wieczorem? Czy spotkała się z kimś?

Jiejie: Nie wiem. To było Halloween, była na co najmniej dwóch imprezach, prawdopodobnie widziała się z mnóstwem ludzi.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Co pani robiła wieczorem 31 października?

Jiejie: A pan pamięta, co pan robił wieczorem 31 października? Nie robiłam nic szczególnego. Mówiłam wam już tyle razy.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Czy na pewno niczego pani nie pominęła?

Jiejie: Nie, niczego nie pominęłam.

Głos Prezentera Telewizyjnego: Czy pamięta pani wszystko, co dzieje się na co dzień w pani pracy?

Jiejie: Pamiętam. To moja praca. Głos Prezentera Telewizyjnego: Ma pani chłopaka?

Jiejie: A jaki to ma związek ze śmiercią mojej siostry?

Krótką pauza, cofnięcie.

Jiejie dalej idzie ulicą.

Jiejie: A jaki to ma związek ze śmiercią mojej siostry? Chwila milczenia.

Prezenter Telewizyjny: To pani jedyna krewna. Nie rozpacza pani? Jiejie: Mam własne sposoby, by uczcić jej pamięć.

Część trzecia

Co pani robiła wieczorem 31 października?

Rozdział pierwszy

niedziela wieczorem, Hotel Międzynarodowy, pokój 804

Pokój K. Wieczór. K i Aktor śpią razem. K budzi się i odkrywa, że Aktor trzyma ją za rękę.

K nigdy nie była specjalnie undergroundowa, nigdy nie czuła się częścią Północnego Bundu i okolic.

Czasami lubi grać gwiazdę, kiedy indziej woli pozostawać w ukryciu.

Ostatnio zrobiła się trochę nerwowa i nadwrażliwa.

Wczoraj wieczorem kreatorka perfum K nagle zdała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy jest pozerką, chociaż jej słynny nos jest autentyczny.

Doszła też do wniosku, że ponosi niewątpliwą odpowiedzialność za nadwrażliwość i skłonność do rozpusty u wielu osób.

Marzy o życiu bez strachu, o prawdziwej wolności.

Na pogrzebie Żuczka, kiedy oboje z Aktorem udzielali wywiadów, Aktor powiedział: Ni stąd, ni zowąd mnóstwo ludzi zaczęło nas uwielbiać. Chyba dlatego, że należymy do tych gwiazd, które łatwo wpadają w rozmaite nałogi. Tak jakby z tego brał się nasz talent. Bez sensu.

Aktor przyszedł rano.

Planowali razem podjąć ważne decyzje.

Kiedy zasypiali, Aktor miał oczy przysłonięte włosami; jego twarz promieniowała nieśmiałością. K nigdy przedtem go takim nie widziała - wyglądał czarująco.

Zasypiając, powtarzała sobie: „spać, spać, niczego nie żałować”. W końcu powoli zapadła w sen.

We śnie zobaczyła inną, niezrównanie piękną twarz, z bardzo, bardzo bliska.

Miał bezkresne, czułe i jasne spojrzenie.

We śnie powąchał jej rękę, skropioną perfumami.

W jego sercu nie było barier. Patrząc na niego, czuła się tak, jakby patrzyła w niebo. Tak, jakby miał w sobie prawdę - jak płomień. Przynosił bezwarunkową miłość.

Budząc się, K pomyślała, że w dniu, gdy jej miłość do prawdy przewyższy miłość do mężczyzn, będzie uratowana.

Zza ściany dobiega cicha muzyka. To Hulanka, utwór, który Jiejie tak lubi puszczać w samochodzie.

K: Słyszysz? Tam obok też słuchają tego kawałka.

Aktor, budząc się: Ale my słuchaliśmy tego o siódmej rano, a teraz jest ósma wieczorem. Spóźnili się.

K: To ty też poszukaj czegoś do pogrania. Byle głośno.

Aktor zeskakuje z łóżka i myszkuje w stercie płyt K. Aktor: Mam!

Wkłada płytę do odtwarzacza, muzyka wybucha jak grzmot. To Requiem Mozarta.

Aktor: Już skończyli. K śmieje się.

K wstaje i idzie umyć zęby. Kiedy bierze prysznic, do łazienki wchodzi Aktor. Aktor: Można?

K: Proszę. Tam jest nowa szczoteczka do zębów.

Muzyka z płyty nagle staje się łagodna i liryczna.

K się kąpie, Aktor myje zęby.

K wzrusza się. Cóż za piękna scena!

K: Dokąd się wybierasz dziś wieczorem?

Aktor: Idę na imprezę do ABC.

K: Ach! To ta dziewczyna, którą nazywasz księżniczką sztuki?

K: Chyba nie mogę już chodzić na żadne „światowe” imprezy, tudzież organizowane przez miłośników „światowości”. Nie wytrzymuję na imprezach związanych ze sztuką, z młodymi artystami, kiedy pojawia się na nich więcej niż pięć osób. Dostaję od tego mdłości, migreny i zawrotów głowy.

Aktor: W zeszłym miesiącu mówiłaś o pięćdziesięciu osobach.

K: Ciekawe, jak się dziś poubierają geje. Tylko w ten jeden dzień w roku mogą włożyć, co im się podoba, i chodzić tak po ulicach.

Aktor wychodzi z łazienki. Bierze komórkę, wybiera numer. K wychodzi za nim, owinięta w ręcznik.

K: Chciałabym cię o coś zapytać.

Aktor, patrząc na nią spokojnie: Zaczekaj chwilę, dobrze?

Aktor przykładła słuchawkę do ucha na chwilę, po czym odkłada telefon.

Aktor: Co chciałaś powiedzieć? K: Nic. Nieważne.

Aktor sprawia wrażenie, jakby znał niewypowiedziane pytanie K.

Za oknem widać gigantyczny ekran. Aktor staje przy oknie, wygląda na zamyślnego.

Skaczące promienie światła z ekranu wpadają do pokoju. Łóżko, na którym spali, wygląda, jakby stało w sercu pola bitwy. Panuje tu jednocześnie chaos i cisza.

W nagłym przypływie czułości Aktor przytula K, całuje ją w policzki.

Aktor: Powiem ci coś w tajemnicy. Potrafię uprawiać seks tylko z nieznanymi. Ale śpię z kobietami, które kocham.

K ma dziecinny wyraz twarzy. Spogląda na Aktora kocimi oczami. K: Ach!

K: Jeśli ci to sprawia przyjemność, to mnie też.

K: Dziękuję ci za to, że w nocy trzymałeś mnie za rękę.

Aktor: Jeśli ludzie śpią razem, znaczy to, że coś ich łączy.

K: Mężczyźni są tacy skryci. Nie potrafią mieć jednego życia, zawsze mają po kilka różnych.

K: Właśnie dlatego są tacy skryci.

Aktor chwyta dłoń K i kładzie ją sobie na policzku.

Aktor: Kiedy spałaś, cały czas trzymałaś rękę pod brodą! Wyglądało to cudownie.

Aktor, dotykając piersi K: Podoba mi się to miejsce. Jak Francja.

K: Zawsze, kiedy myślałam o tobie, mówiłam sobie, że może ty też właśnie o mnie myślisz.

Aktor całuje dłoń K, czule i w skupieniu.

Aktor: Każda chwila spędzona z tobą jest radosna. I każda jedyna w swoim rodzaju.

Aktor: Dziękuję, że pozwoliłaś mi zostać twoim przyjacielem.

K czuje się, jakby Aktor podarował jej swoją miłość. Jej szczęście jest tak wielkie, że aż ją przeraża.

Nigdy nie miała pewności, czy Aktorowi rzeczywiście na niej zależy. Aż do teraz, do tej chwili, gdy zauważyła w jego twarzy tę ledwie dostrzegalną zmianę.

A przecież nie są nawet kochankami. Tyle kobiet chciało zdobyć jego względy, on jednak bardziej ceni sobie przyjaźń z K. Mimo że niektóre sprawy między nimi są totalnie poplątane. Aktor ma w ustach złoty klucz. Gdy tylko zechce, w każdej chwili potrafi doprowadzić K do serdecznego śmiechu. Ma tę moc. I dobroć.

Tajemniczy i utalentowany, doskonale zaspokaja jej próżność.

Są jak stojące naprzeciw siebie lustra. Ich wspólne chwile są dla niej jak największe skarby. To takie szczęście być razem z nim. Wspomnienia tych chwil są światłem jej życia.

Przez ostatnie lata K w głębi serca cały czas kochała Aktora. W jej duszy powstała miłość idealna, opanowała całe jej wnętrze.

Gdyby w przyszłym życiu miała narodzić się jako kobieta, chciałaby należeć tylko do niego.

Niczego nie żąda, ale ma marzenia. Nie potrafi sobie wyobrazić, jak wyglądałoby jej życie bez tej miłości.

Rozdział drugi

niedziela wieczorem, Północny Bund, dom

Tam zakończę mą zawiłą Drogę poprzez łzy, Lecz jest ze mną moja miłość, Jesteś ze mną ty.

Anna Achmatowa, Stary gród jak gdyby wymarł

Wieczór. Jiejie siedzi w jednym z firmowych dżipów.

Taki sam wóz jedzie przed nią i za nią. Wszystkie prowadzą firmowi kierowcy.

W tamtych siedzi dwóch wyjątkowych podróżnych.

Jiejie zawsze uważała ich za najinteligentniejszych, najodważniejszych i najbardziej samotnych facetów na świecie.

Są dorośli, odkąd się urodzili.

Wiele lat temu, posłuszni ideałom, rozpętali zaciekły konflikt. Potem musieli wyjechać daleko, do obcych krajów.

Są idolami Jiejie. Jej życie kiedyś żarliwie płonęło dla nich.

Jiejie ma dzisiaj świeże, żywe spojrzenie, pozbawione zwykłej surowości. Wozy wjeżdżają na estakadę ulicy Yan'an Lu. Wszyscy troje rozmawiają przez walkie-talkie.

Jiejie: Zaraz dojedziemy do mojego ulubionego wirażu!

Mężczyzna 1 wystawia rękę przez okno i prostym aparacikiem usiłuje zrobić zdjęcie w powietrzu.

Mężczyzna 1: Ale jedziemy szukać dziewczyn, nie? Obaj potrzebujemy dziewczyn.

Mężczyzna wciąż trzyma rękę na zewnątrz, nie patrząc.

Trzask migawki, i wieżowce wzdłuż estakady zostają zarejestrowane.

Jiejie: Jakich dziewczyn? Mężczyzna 2: Wszystko jedno. Mężczyzna 1: Takich, żeby dało się z nimi pójść do łóżka.

Jiejie: A co, masz jakiś problem? Mężczyzna 2: Zawód miłosny.

Jiejie: Wiem przecież! Mogę wam znaleźć dziewczyny do poimprezowania, ale nie jakieś dziwki!

Mężczyzna 1: Potrzebuję dziewczyny, którą na pewno będę mógł zaprowadzić do siebie i się z nią kochać.

Jiejie, nadal z uśmiechem: Na pewno się nie przesłyszałam? Chcesz, żebym ci poszukała prostytutki?

Mężczyzna 1: Tak to chyba można nazwać.

Trzy samochody wchodzą w słynny zakręt na estakadzie Yan'an Lu.

Wygląda to tak, jakby skoczyły do rzeki.

Jeden brzeg Huangpu należy do historii, drugi -do przyszłości.

Mężczyzna 1 wciąż trzyma rękę wyciągniętą przez okno.

Jiejie: Kiedy wyjeżdżaliście stąd dziesięć lat temu, zostawiliście mi pewien wiersz.

Mężczyzna 1: To dokąd teraz jedziemy? Naprawdę potrzeba mi kobiety. Dziś w nocy muszę się z kimś kochać.

Jiejie: Nie życzę sobie, żebyś mi się zwierzał z takich rzeczy.

Mężczyzna 1: Co jest? Nie podoba ci się?

Mężczyzna 1 zmienia rolę w aparacie, znowu wystawia rękę na zewnątrz i fotografuje.

Mężczyzna 1: Musisz zrozumieć, że nie traktuję cię jak potencjalnej zdobyczy - jesteś moją przyjaciółką.

Jiejie: Zimnokrwista bestia.

Mężczyzna 2: Coś jak wąż?

Jiejie: Czyżbyś się ze mną zgadzał?

Mężczyzna 1: Proszę cię, nie zakłócaj naszych braterskich stosunków.

Mężczyzna 1: Razem tworzymy wprost zabójczy team.

Jiejie mówi do kierowcy: Jedź na Julu Lu.

Rozdział trzeci

niedziela wieczorem, Północny Bund, dom

Wieczór. K i Aktor stoją na ulicy i czekają na swoje taksówki.

Nagle K nurkuje w morze samochodów, jakby zauważyła kogoś znajomego.

K: To chyba Armani!

Z dużą prędkością nadjeżdża jakiś samochód. Aktor wciąga K za rękę na chodnik, wóz o mało jej nie potrąca. Groźna sytuacja.

Aktor przyciąga do siebie K, K obejmuje Aktora.

Samochód pędzi dalej, Aktor wypuszcza rękę K.

K: Właściwie ja też potrafię się kochać tylko z nieznanymi. Ale jakoś nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiałam.

K: Zawsze chodziłam do łóżka tylko z tymi, którzy od razu mi się podobali. Uznawałam tylko miłość od pierwszego wejrzenia. Pożądałam tych wszystkich pięknych oczu, rąk tworzących piękne rzeczy, talentów w tej czy innej dziedzinie, męskich sylwetek, gładkich pleców - to zawsze działało. Kochałam się z nimi. Potem zwykle przychodziła fascynacja, im jednak w dalszym ciągu zależało tylko na łóżku. Niestety, gdy przestawaliśmy być sobie obcy, nasz seks nie był już taki dobry jak na początku.

Dzwoni telefon Aktora. To Meimei.

Meimei: Godzinę temu dzwoniłeś do mnie, ale rozmawiałeś z kimś innym. Wracaj natychmiast!

K dalej rozmyśla nad słowami, które wypowiedziała przed chwilą.

Aktor patrzy na K; za nimi w obie strony suną sznury samochodów.

K: Marzę o związku, w którym nie ma miejsca na udawanie. Na przykład, mężczyźni po tym, jak kochali się z kobietą, zazwyczaj nie lubią, gdy kobieta próbuje ich dotykać czy z nimi rozmawiać. W większości przypadków albo odchodzą i czują się winni, albo zostają i męczą się, udając. Tymczasem ani mężczyźni, ani kobiety nie powinni się w ogóle tym przejmować - to tylko jedna z wielu typowych męskich przywar. Większość ludzi jednak nie ma takiego podejścia. Sztuczność i gra przepelniają wszystkie relacje. Nie chcę takiego związku. Do tego wcale nie obchodzi mnie, na ile dany facet jest jurny, oni za to przykładają do tego wielką wagę. Co za fałsz!

K: Sublimacja miłości, w porównaniu z realnym doświadczaniem jej, lepiej odzwierciedla ideał miłości. Miłość sprawia, że dwoje obcych ludzi staje się bliskimi, a następnie na odwrót, bliscy zamieniają się w obcych. Miłość jest grą, która polega na zamianie pary nieznajomych w kochanków i pary kochanków - w nieznajomych.

Aktor: Trzeba jednak pamiętać, że energia, jaką wkładamy w miłość, jest nieproporcjonalnie silna w stosunku do siły jej obiektu. Jest zbyt potężna, zbyt fundamentalna, może nawet zniszczyć słabego partnera. Miłość nie znosi ciężarów.

K: Kochanie się z nieznajomym to doświadczanie miłości. Bo miłość rozpala się i gaśnie w okamgnieniu. Istnieje tylko tyle czasu, ile wznosi się i opada pył.

K, patrząc na Aktora: Pragnę tylko ciebie. Pragnę cię bez ustanku i tym mocniej, im jesteśmy sobie bliżsi. Nawet gdy będziesz już bardzo, bardzo stary, pozostaniesz moim upragnionym kochankiem. Ale przede wszystkim chciałabym, żebyś pozostał w pełni sobą. Chcę kochać tylko „miłość” jako taką.

K: Wiele razy zadawałam sobie pytanie: czy gdyby pozostało z ciebie tylko dwadzieścia jeden gramów, gdyby zniknęła cała widzialna część ciebie - czy pragnęłabym cię nadal? Przypuszczam, że tak. Chciałabym jednak móc usłyszeć twój głos. Tak bardzo go kocham! Myślę, że mogłabym oddać życie, by cię ochronić. Mogę chodzić z tobą do łóżka, ale nie muszę. Właściwie bez tego jest nawet lepiej. Nie brak ci seksapilu, ale dla mnie jesteś jak lustro. W prawdziwej miłości nie ma pożądania.

Aktor: Seks jest ważny. Ale nie tak ważny jak prawda.

K: Być może trzeba najpierw przeżyć swoją śmierć, by odkryć na nowo radość seksu.

Rozdział czwarty

niedziela wieczorem, Północny Bund, dom

Przy ulicy Julu Lu parkują trzy wozy. Jiejie, Mężczyzna 1 i Mężczyzna 2 od nowa wybierają sobie samochody. Znowu podejmują rozmowę przez walkie-talkie.

Jiejie: To dokąd teraz?

Mężczyzna 1: W następne miejsce, gdzie można spotkać dziewczyny.

Jiejie: Wiesz co? On przed chwilą założył się ze mną, że zaciągnie jakąś panienkę do domu za darmo. Powiedział, że po prostu zapyta ją: „Nie dam ci żadnych pieniędzy, ale pojedziesz ze mną do domu i będziemy się kochać, dobrze?”

Mężczyzna 2, po chwili milczenia: Nie wiadomo, czego bardziej się bać u durnia: tego, że nic nie wie, czy tego, że nic nie rozumie.

Jiejie: Obaj chcecie poderwać sobie dziewczyny?

Mężczyzna 2: Mnie jest wszystko jedno, mogę chcieć, mogę nie chcieć. Może być jedna, może być całe stado.

Jiejie: To nie możesz po prostu powiedzieć, że nie potrzebujesz żadnej?

Mężczyzna 1: Ja dziś wieczorem koniecznie muszę mieć dziewczynę.

Jiejie: Po co mężczyźni chodzą do burdeli? I dlaczego tak lubią chodzić tam razem?

Mężczyzna 2: To tak jak z zakupami w supermarkecie - idziesz po wodę mineralną, ale w trakcie, nie wiedząc czemu, zmieniasz zdanie i kupujesz butelkę soku.

Jiejie: Wszyscy faceci to homo. Wykorzystują kobiety, ale i tak są homo.

Mężczyzna 2: Twoja opinia z całą pewnością nie stosuje się do nas dwóch.

Mężczyzna 2, ze śmiechem: Nie kłóćmy się już, to przestaje być zabawne.

Jiejie, do kierowcy: Jedź do jakiegoś nocnego klubu, gdzie bywają panienki, wszystko jedno gdzie. Będziemy sprawdzać jeden po drugim.

Jiejie, półgłosem, jakby do kierowcy, nie podnosząc do ust mikrofonu: Wiesz, czego najbardziej brakuje w Szanghaju? W Szanghaju brakuje morza. Chciałabym siadywać na plaży, mieć nad głową błękitne niebo, a obok przyjaciela czytającego książkę. Chciałabym się opalać, patrzeć w dal i o niczym nie myśleć. Odpoczywać. Potrzebuję odpoczynku.

Wozy ruszają w ciemność.

Jiejie mówi do walkie-talkie: Kiedyś często powtarzałeś takie jedno zdanie. Jak to było?

Mężczyzna 2: Jakie zdanie?

Jiejie: Coś o czasie i przestrzeni? Cytat z jakiegoś pisarza.

Mężczyzna 2: To nie ja, to on.

Mężczyzna 1: Gdy przewyciężysz czas, zostaje tylko „teraz”, gdy pokonasz przestrzeń, zostaje tylko „tu”. Pomiedzy „tu” i „teraz” często się spotykamy.

Jiejie: Powinno się to zmienić na: Gdy przewyciężysz czas, nie będzie żadnego „teraz”, gdy pokonasz przestrzeń, nie będzie już „tu”. Czy pomiedzy „tu” i „teraz” kiedykolwiek się spotkamy?

Klub nocny z karaoke, podobny do romańskiego kościoła.

Obu mężczyznom towarzyszą po dwie dziewczyny.

Jiejie: Jak myślicie, co jest takiego szczególnego w rozmowie przez walkie-talkie?

Mężczyzna 2: To, że zanim się odezwiesz, musisz poczekać, aż druga strona skończy.

Jedna z dziewcząt pokazuje Jiejie i pyta Mężczyznę 2: Kto to?

Mężczyzna 2: Moja żona. A ten drugi jest jej chłopakiem.

Dziewczyna: Bardzo ładna.

Mężczyzna 2, ze śmiechem: Powiedz to jemu, nie mnie!

Po dłuższej chwili Jiejie bierze torebkę i zbiera się do wyjścia.

Mężczyzna 1: Zostań jeszcze trochę.

Jiejie: Mówiłeś, że nie jestem jedną z twoich zdobyczy, tylko twoją przyjaciółką. Moim zdaniem powinno się oddzielać jakoś te momenty, kiedy poluje się na zdobycz, od czasu spędzanego z przyjaciółmi.

Mężczyzna 1: Dobrze, zadzwonię do ciebie później.

Jiejie sprawia wrażenie skrepowanej, lecz zachowuje spokój.

Jiejie: Lepiej nie. Moja siostra dziś co chwila puszcza mi sygnały, widać potrzebuje ze mną porozmawiać.

Mężczyzna 1, poważnym tonem: Gniewasz się? Masz prawo być nieprzyjemna, ale pod warunkiem że jesteś interesująca.

Jiejie: Samochody i kierowcy są do waszej dyspozycji.

Rozdział piąty

niedziela wieczorem, Północny Bund, dom

Niemal w tym samym czasie Aktor i Meimei, przebywając w różnych punktach miasta, wyczuwają specyficzny zapach wydzielany przez ciało tego drugiego.

Oboje dobrze znają swoje zapachy. Zapachy, które oznaczają „tutaj, razem”.

Aktor musi teraz posuwać się swoim wyćwiczonym, teatralnym krokiem, kryjąc się przed wiatrem - w ten sposób zdoła ostrożnie wrócić do Meimei, nie gubiąc po drodze jej zapachu.

Pomiędzy światłem i ciemnością twarz i postać Aktora wyrażają wieczny cykl czterech pór roku: wiosnę, lato, jesień i zimę.

Żwawym, teatralnym krokiem wchodzi do mieszkania. Na głowie ma niezwykle oryginalną czapkę. Wygląda jak wytrawny myśliwy zapowiadający piękne i dekadentkie jutro.

Są bardzo bojaźliwą parą kochanków. Wciąż się obawiają, że nie będą potrafili dać szczęścia temu drugiemu. Żadne z nich nie ma w sobie wiele radości, więc jak tu obdzielić nią drugą stronę?

Wielu prawd nie da się wypowiedzieć, można je tylko wywąchać.

Żeby móc w każdej chwili wychwycić w powietrzu zapach „tutaj, razem”, oboje muszą poruszać się wyłącznie przeciwnie do kierunku wiatru, nie wolno im mówić zbyt głośno. Muszą dokładać wszelkich starań, by zachować wrażliwy węch.

Rozdział szósty

Saining

Całuje jej plecy.

Ma taką smukłą talię. Jest mokra ze zdenerwowania i powtarza raz po raz: „Jestem zazdrosna!”.

Kocha jego dłonie, czule dłonie gitarzysty.

Młodość przemija, lecz oni wciąż zachowują jedwabistą gładkość skóry, nieśmiałość marzeń.

Jej głos, jej oddech, jej ruchy, jej zapach - wszystko jest równie istotne.

W jej wnętrzu zawsze jest mu tak dobrze. Jakby wrócił do domu.

Tylko w takich chwilach potrafi powiedzieć: Kocham cię, nie mógłbym żyć bez ciebie.

Bez względu na nietrwałość egzystencji, wciąż wierzy, że w życiu spotyka się tylko jedną miłość. Dlatego wypowiada te słowa z pełną wiarą.

Zawsze chciała być jego najlepszą, najdoskonalszą zabawką.

Uwielbia jego tajemniczość, a także młodość, która za chwilę przeminie.

Tylko wtedy, gdy on całuje jej piersi, czuje, że jest zupełnie normalna.

Tak jakby gest ten sprawiał, że wszystkie pytania uciekają, nie stając się częścią wiecznego kręgu oczekiwań i wątpliwości.

Hong

Dach trzydziestodwupiętrowego wieżowca, w Ogrodach Pomocnego Bundu. Zebrało się już sporo gości.

Wszyscy mają na sobie halloweenowe kostiumy; ich twarze wyglądają, jakby były pokryte warstwą kurzu.

Jest głęboka noc. Kilka osób w maskach zebrało się wokół zbiornika centralnego ogrzewania i wymyślają wspólną opowieść. Wieje silny wiatr.

ABC, w ogniście czerwonej jedwabnej sukni pod ciemnym płaszczem i z upudrowaną na biało twarzą wygląda, jakby zeszła z jakiegoś renesansowego obrazu.

ABC: Mrok. Światło zaczyna powoli przenikać przez zasłonę rzęs o barwie popiołu. Przez nocny Szanghaj idą duchy - blade, puste, niezmiennie. Słychać odgłos drobnych kroczków, zmieszany z pluskiem nabierania wody bambusowym czerpakiem i szmerem zgniatanych liści. Idą tymi wszystkimi słynnymi ulicami, podobnymi do konkubin, czekających w głębi pałacu, aż zostaną obdarzone łaską. Idą przez tereny dawnych koncesji, mijają staromodne dansingi, teatry, tereny wyścigów konnych, kawiarnie, mijają

zmęczonych bohaterów i uśpiony lud. Dryfują rzeką, nadpływają ze wszystkich stron świata. Wśród poruszających dźwięków fletu mącą ludzkie spojrzenia i przyspieszają bicie serc. Kobiety mają wiotkie kibicie, skórę w kolorze białej porcelany i twarze jak księżyc w pełni. Postawa mężczyzny zdradza wyrefinowanie i głębię. Są adeptami sztuk, ale nie lubią być bohaterami. Minawszy most Waipo i trójkątny wieżowiec Broadway Mansions, krok za krokiem wspinają się po schodach. Mają miękkie podeszwy, elegancko kołyszą biodrami. Wiedzie ich nadzieja. Nieszczęśliwy jest ich los, lecz nigdy naprawdę w niego nie wierzyli. W końcu stają w świetle świec. Ich twarze nie budzą zaufania. Zawsze potrafili doskonale maskować uczucia. Nie odkrywają się nigdy - nie wierzą ludziom.

Meimei nie przyszła w halloweenowym kostiumie.

Na sukience, którą ma pod płaszczem, widnieje mały napis: „Próżność to tania sztuczka”.

Przechadza się z wolna tam i z powrotem, wśród masek.

W końcu pojawia się w obiektywie Aktora.

Aktor: Przesuń się w lewo. W lewo, w lewo.

Oczy Meimei patrzą gdzieś daleko. Meimei: Zazdrość to nie lęk przed utratą, lecz przed rozstaniem. Aktor: Nie musisz być zazdrosna. Aktor: Traktuję ją jak młodszą siostrę. Naprawdę!

Meimei patrzy prosto w obiektyw, jej spojrzenie ma niespotykaną jasność.

Meimei: To, co przed chwilą powiedziałaś, ton twojego głosu - mam wrażenie, że już to słyszałam. Kiedy jestem z tobą, często mam takie uczucie - że coś już było, że wydarzyło się już mnóstwo razy.

Meimei: Bycie z tobą to wieczna powtórka, tylko nigdy nie można sobie przypomnieć, kiedy zdarzyło się to, co właśnie się powtarza.

Aktor: Życie z pewnością byłoby dużo mniej męczące, gdybyśmy nie musieli za każdym razem od nowa rozpoznawać się nawzajem.

Meimei: Wiesz, czego najbardziej brakuje w Szanghaju? W Szanghaju brakuje morza. Chciałabym siadywać na plaży, mieć nad głową błękitne niebo, a obok przyjaciela czytającego książkę. Chciałabym się opalać, patrzeć w dal i o niczym nie myśleć. Odpoczywać. Potrzebuję odpoczynku.

Aktor: Dziś rano patrzyłem w niebo i zobaczyłem stado chmur układających się w kształt smoka. Potem chmury popłynęły na wschód, nie zmieniając układu. Innego dnia widziałem chmurę podobną do anioła.

Nagle, szybko jak wiatr, pojawia się Prezenter Telewizyjny-Policjant. On też nie ma na sobie halloweenowego kostiumu. Wygląda, jakby przybył z przyszłości.

Aktor celuje w niego kamerą.

Aktor: Gdyby miał pan grać w filmie, w jakiej roli najbardziej nie chciałby pan wystąpić?

Prezenter Telewizyjny-Policjant: Najbardziej nie-lubiana rola? Policjant!

Aktor: A jaką najdziwniejszą wiadomość zdarzyło się panu podać w telewizji?

Prezenter Telewizyjny-Policjant: Pewnego razu, na jakimś pogrzebie, kieszonkowiec wmieszał się w tłum i kogoś okradł, ale zostało to nakręcone kamerą. Materiał został przysłany do telewizji. Mówiłem: prosimy państwa o przyjrzenie się temu człowiekowi. Ktokolwiek posiada o nim jakiegokolwiek informacje, jest proszony o przekazanie nam ich.

Aktor: Co pan myśli o telewizji?

Prezenter Telewizyjny-Policjant: Te wszystkie krótkometrażowe filmiki o zabijaniu są naturalną konsekwencją okrutnej pogoni za oglądalnością. Właśnie z tego powodu nienawidzę telewizji.

Aktor: I ostatnie pytanie. Czy mógłby pan wypowiedzieć się - tak jakby pan występował przed , kamerą - czym jest według pana seks?

Prezenter Telewizyjny-Policjant: Seks jest naszym szpitalem, seks jest tworzeniem miłości. Seks to tło, seks to nasze rodzinne miasteczko. Zdarza się, że seks przynosi nam prezent. Między seksem a umysłem trwa nieustanna wojna, która nieuchronnie pociąga za sobą śmierć i zniszczenie. Dziękuję za uwagę. Do usłyszenia.

Jiejie i Meimei siedzą w miejscu osłoniętym od wiatru.

Meimei: O mężczyźnie, w którym się zakochasz, zaczynają śnić inne kobiety. Mężczyzna, w którym się zakochasz, zaczyna przypominać fabrycznie nową maszynę. Znowu przepelnia go seksapil, odzyskuje witalność i odwagę. Tak jakby wymieniono mu kartę pamięci, czy coś w tym rodzaju. Zyskuje też nową wrażliwość. Z punktu widzenia kobiet mężczyzna, który ma za sobą bogate i różnorodne doświadczenia miłosne, dysponuje szczególną siłą przyciągania. Taki ktoś ma silny zapach, zawierający w sobie aromaty bardzo wielu kobiet. Najprościej mówiąc, mężczyzna jest produktem wszystkich kobiet, które spotkał w swoim życiu. Jeżeli nie żąda niczego więcej oprócz bezpiecznej podróży, to nie może liczyć na nic innego.

Jiejie: Ktoś, kto jest wystarczająco wolny, może chronić tego, kto zakochał się w nim nierozsądnie.

Jiejie: Mężczyzna to takie zwierzę, które, gdy tylko uznasz je takim, jakie jest, przestaje być wszystkim innym.

Meimei: Często uważamy, że gdy kogoś kochamy, należy dać mu wszystko. Wszystko, co dobre, i wszystko, co złe. Ale to błąd. W większości wypadków powinniśmy dzielić się tylko dobrem, starać się postępować jak anioły. Kiedy ktoś inny da mojemu partnerowi radość, powinnam być szczęśliwa. Powinnam się cieszyć, tak jakby był moim przyjacielem albo członkiem rodziny. Nie powinnam mu dawać niczego złego.

Jiejie: Jeśli często czujesz się samotna, znaczy to, że twoje życie jest pomyłką.

Meimei: Nie czuję się samotna, czasem tylko jest mi jakoś nieswojo.

Jiejie: Ach, gdyby tak relacje między mężczyznami a kobietami można było traktować tak obojętnie jak jedzenie na stole!

Jiejie: Miłość to odczucie, że ten, kogo pokochasz, należy do ciebie.

Meimei: Miłość powinna oznaczać, że po tym pokochaniu kocha się dalej.

Meimei: Miłość przypomina nasze odbicie w lustrze. Możemy je zobaczyć tylko dzięki temu, że nas tam naprawdę nie ma.

Meimei patrzy w przestrzeń.

Meimei: Jeśli mógł spać z inną dziewczyną i trzymać ją za rękę, to znaczy, że w jakimś miejscu musiałam popełnić błąd.

Meimei: Gdy sobie wyobrażam, jak z nią spał, i tylko tyle, czuję się, jakbym miała się za chwilę rozpaść na kawałki.

W oddali stoi ABC i rozmawia z jakąś dziewczyną.

ABC: Tamta dziewczyna z filmu należy do tych, które lubią robić wokół siebie zamieszanie. Nie jest ofiarą. Ale gdy leży pod nim, pragnie tylko jednego: stać się jego zabawką. Każdy jej ruch, każdy odgłos służy zaspokojeniu jego pragnień, zrobieniu wszystkiego, by go zadowolić. On zaś czuje się jak w niebie, jakby „wzniósł się do księżycyca”. Pierwszego ranka budzi się i odkrywa, że nie ma jej przy nim i że drzwi, które widzi naprzeciwko, wcześniej znajdowały się po lewej stronie. Nie może sobie przypomnieć żadnych szczegółów. Więc dzwoni do niej, a potem znowu się kochają. Gdy budzi się po raz kolejny, znowu nie ma żadnych wspomnień - pamięta tylko, że czuł się jak w niebie, jakby „wzniósł się do księżycyca”.

Znowu telefonuje i kochają się jeszcze raz. I tak przez dwa tygodnie. Dwa tygodnie mężczyzna czeka na powrót pamięci, lecz wciąż ani jeden szczegół nie pozostaje mu w głowie.

ABC: Kiedy kręciliśmy ten film, robiliśmy wszystko tak, jakby to było naprawdę. Mimo że przedtem wcale tego nie uzgodniliśmy. Kamera nagrywała tylko nasze twarze. Był taki piękny, miał twarz anioła! W rzeczywistości robiliśmy to tylko raz, potem przy montażu on powielił ten fragment. Kochaliśmy się naprawdę, ale kiedy on był w środku, zmieniał się w kogoś innego - tak jakby przebywał nie tutaj, lecz gdzieś indziej, jakby był poza życiem, oddalał się dokądś, gdzie istnieje tylko on sam. Dzięki niemu poczułam się jak we śnie, jak w marzeniach, moja twarz stała się twarzą z marzeń. Uwielbiam takie intensywne uczucie alienacji, to otwiera umysł. Nasze serca jednocześnie otworzyły się na przejmującą obojętność tego świata.

ABC: Przez tych kilka krótkich dni oboje jednocześnie przeżywaliśmy te same nastroje, mieliśmy nawet identyczne fantazje seksualne. Wiedzieliśmy dokładnie, co przydarza się temu drugiemu, a gdy jedno z nas kochało się z kimś innym, drugie bezbłędnie to wyczuwało. Byliśmy dla siebie nawzajem niewyobrażalnie seksowni. Rankiem byliśmy w raju, po południu cierpieliśmy, wieczorem rozpaczaliśmy, nocą płakaliśmy ze wzruszenia. Przez tych kilka dni doświadczyliśmy miłości w pełni. A potem zniknął.

ABC: Jeśli teraz nie istnieję dla niego, to - o, Boże! Nikt nie istnieje.

ABC: Wiesz, czego najbardziej brakuje w Szanghaju? W Szanghaju brakuje morza. Chciałabym siadywać na plaży, mieć nad głową błękitne niebo, a obok przyjaciela czytającego książkę. Chciałabym się opalać, patrzeć w dal i o niczym nie myśleć. Odpoczywać. Potrzebuję odpoczynku.

Jakiś chłopak obok ABC: Pamiętaj, naszym hasłem jest: żadnej depresji! Tak czy owak, Szanghaj to gigantyczna pralka automatyczna. Szybko się tu o wszystkim zapomina.

Aktor podchodzi do ABC ze swoją kamerą. ABC: Wiesz, że niektórzy nie lubią, kiedy się ich filmuje?

Aktor: Taki telewizor jak ten to szalona rzecz. Najpierw dowiadujesz się, że można w nim zobaczyć, co się tylko chce. Potem wszystko robi się obłąkane.

ABC: Mam bardzo interesującą przyjaciółkę. Chcesz, żebym ci ją przedstawiła?

Aktor: A widziałaś moją dziewczynę? Muszę koniecznie poznać was ze sobą. Jest cool, niesamowicie cool, dlatego tak mi się podoba.

Aktor podchodzi ze swoją kamerą do Jiejie i Meimei.

Aktor: Mały test psychologiczny. Mamy dwie siostry, starszą i młodszą. Na pogrzebie ich wspólnego przyjaciela starsza spotyka pewnego obcego mężczyznę. Po ceremonii ów nieznajomy obdarza ją idealnym orgazmem. Niedługo potem młodszą siostrę ginie, zamordowaną przez starszą. Dlaczego?

Meimei: Starsza siostra zakochała się w nieznajomym, ale jemu spodobała się młodszą. Jiejie: Już przerabiałam ten test.

Jiejie: W dodatku zmieniłeś warunki. Takich testów psychologicznych nie powinno się modyfikować.

Meimei: On chce nakręcić krótkometrażowy film, wgrać go do tego swojego telewizora i urządzić małą imprezę z tej okazji.

Jiejie: Zastanawiałam się nad tym, kiedy parę dni temu pokazywałeś mi nagranie z pogrzebu. Starsza siostra wcale nie zakochała się w tym nieznajomym. Ani ten mężczyzna nie zakochał się w młodszej. Starsza miała tylko ochotę na powtórkę z tego orgazmu. Dlatego zabiła młodszą. Chciała doprowadzić do kolejnego pogrzebu i znowu spotkać takiego faceta, nieważne, kim byłby tym razem. Stała się chciwa tych popogrzebowych orgazmów.

Meimei patrzy na Jiejie.

Meimei: Ale ty chyba byś mnie nie zabiła?

Aktor, filmując je obie: Ten, kto odpowie prawidłowo na to pytanie, ma predyspozycje do zostania seryjnym mordercą.

Meimei patrzy na Aktora.

Meimei: Jeśli umrę, czy będziesz mnie kochał już zawsze?

Aktor milczy.

Jiejie myśli, że wszystkie kobiety popełniają jeden kardynalny błąd. Traktują Aktora jak dorosłego człowieka. Nawet jeśli zdarza im się mówić, że jest tylko chłopcem, to w głębi duszy tak naprawdę wcale sobie tego nie uświadamiają. Miał ponure dzieciństwo. Dlatego nigdy nie dorośnie. W gruncie rzeczy, czy ze wszystkimi mężczyznami nie jest tak samo?

Tak naprawdę, wszyscy ludzie są chorzy. Miłość jest tylko wyobrażeniem, ogromnym i fundamentalnym. Nie istnieją nasze drugie połówki. Ale mężczyźni w swoim lenistwie zapewne w ogóle nie za-

stanawiają się nad problemem miłości. Mężczyźni, podobnie jak miłość, mają zszarganą reputację!

Aktor wyłącza kamerę, podnosi głowę i spogląda na Jiejie.

Aktor: Zrób mi przysługę, powtórz swoją odpowiedź.

Aktor: A potem obie udajcie, że stąd odchodzicie, a ja to sfilmuję.

W obiektywie Aktora obie siostry odchodzą.

Błąkają się to tu, to tam w poszukiwaniu wyjścia.

Jednocześnie rozmawiają ze sobą.

Meimei: Właściwie to powinien sfilmować cię, jak stoisz nad brzegiem Huangpu, patrzysz na fale i mówisz: „Tak naprawdę, zabiłam swoją młodszą siostrę po to, by zobaczyć cię jeszcze raz. Kocham cię, zawsze cię kochałam”.

Meimei: To gdzie jest w końcu to wyjście? Aktor: Na lewo, na lewo!

Nareszcie znajdują wyjście. Meimei odwraca głowę i patrzy na Aktora.

Meimei: Jeśli jutro mój samolot się rozbije, pamiętaj, powiedz mu, że zawsze będę go kochała!

Aktor filmuje dalej.

Jiejie: Seryjni mordercy mają własną logikę.

Meimei: Jak myślisz, dlaczego przeważnie chodzimy do łóżka z nieznajomymi? Jaka w tym logika?

Jiejie: Takie jest życie.

Meimei: Ale dlaczego takie jest życie?

Jiejie: Zawsze takie było.

Epilog

Rozdział pierwszy

niedziela wieczorem, Północny Bund, dom

Na imprezie halloweenowej organizowanej przez ABC jest tylko jedna toaleta, ta sama dla kobiet i mężczyzn.

Na dachu wieje coraz mocniej, pojawili się też niezapraszani przez nikogo paparazzi. Wiele osób z butelkami w ręku idzie skryć się przed nimi w łazience.

Tam spotykają się spojrzenia i zaczynają rozmowy.

ABC stawia przy wejściu strażników, żeby ostatecznie zagrozić dostęp fotografom.

Mian Mian: Mam już serdecznie dość tych zepsutych, dekadentkich, kapitalistycznych europejskich turystów!

Casper: Szanghaj ma wielką zdolność wywoływania w ludziach iluzji, że tutaj zrealizują wszystkie swoje marzenia. W rzeczywistości albo bardzo szybko odpadasz z gry, albo się asymilujesz, stajesz się częścią tego miasta i tracisz samego siebie. Jestem szanghajczykiem, tutaj jest mój dom, nie potrafię stąd odejść. Jedyne, co mogę, to starać się nie dać wciągnąć w tę zabawę z marzeniami.

ABC: Miłość jest jak sztuka. Nie daje nic, oprócz tych kilku przemijających chwil doznania estetycznego.

Doktor M. z Anglii: Andy Lover? Jest jednym, z tych typów, którzy uwielbiają ubierać się w stylu „boskie Miami” i całymi nocami włóczą się od jednego klubu do drugiego. Oprócz tego kolekcjonuje kobiety. Czy to jego styl tak na nie działa? Owszem, ale przede wszystkim działa na nie to, że sam myśli o sobie, że jest taki intrygujący i popularny. No to skoro początek mamy z głowy, przedstawmy teraz jego współnika, Tony'ego Toronto. O tak, to właśnie on. Rzeczywiście pochodzi z Toronto i działa razem z Andym. Andy to spryciarz, zna wszystkie jego sztuczki. Tony jest promotorem, dolewanie oliwy do ognia to jego fach. Odkąd poznał Andy'ego, chodzili razem na podryw - czasem dzielili się jedną dziewczyną, czasem wymieniali się nimi. Należą do facetów, których bardziej interesuje wzajemna współpraca w uwodzeniu niż same kobiety. Od czasu do czasu któraś ulega, zwłaszcza Andy'emu, ale potem zawsze wynikają jakieś

nieporozumienia i zamieszanie i dziewczyna się zniechęca. Ale oni są wytrwali, nie rezygnują z dalszych prób. W porządku, wróćmy do naszego promotora Tony'ego Toronto. Jego ulubionym powiedzonkiem jest „ja to załatwię” - cokolwiek ma na myśli. To jego dewiza. Zazwyczaj jednak kończy się na pobożnych życzeniach, podobnie jak przygody Andy'ego z kobietami. Obaj są wiecznymi przegranymi, którzy nigdy nie rezygnują. Z kolei Andy ma powiedzonko: „Ja się tak nie bawię” - mówi tak zawsze, gdy coś idzie nie po jego myśli albo kiedy dziewczyna zaczyna próbować na nim swoich sztuczek. Widzicie teraz, na czym polega współgranie tych dwóch postaci? Tony Toronto? W każdym mieście jest przynajmniej jeden. Za to Andy Lover jest absolutnie wyjątkowy.

S., Szwajcar: Z przykrością informujemy, że Andy Lover i Tony Toronto mieli wypadek drogowy w górach Transylwanii i obecnie przebywają w szpitalu. Przebieg wydarzeń nie jest jeszcze jasny, lecz według policjantów z Miami dwaj przyjaciele zostali potrąceni na autostradzie przez autokar wynajęty przez mongolską kobiecą drużynę łyżwiarską. Wciąż nie udało się wyjaśnić, dlaczego autokar przejechał po nich kilka razy. Części ich ciał znaleziono rozrzucone na sporym odcinku drogi. Niektóre małe kawałki odrzuciło na odległość naprawdę wielu metrów. Sprawilo to, że ich właściwa identyfikacja była niemożliwa. Zespół chirurgów plastycznych z Brazylii i Korei Północnej eksperymentalnie stworzył ze szczątków obydwu ofiar całkowicie nową osobę. Wszyscy przyznają, że był to wyjątkowo trudny przypadek. Wyrażają nadzieję, że pacjent będzie wyglądał normalnie, obawiają się jednak, że będzie myślał za pomocą penisa, a jego zainteresowania pozostaną dość jednostronne. Przeprowadzone przez specjalistów pierwsze testy potwierdzają te obawy. Obecnie wśród przyjaciół obu panów rozpisano ankietę, czy woleliby, by nowa osoba nazywała się Andy Toronto, czy też Tony Lover.

Głos chłopaka: Nie mogę zrozumieć, dlaczego szanghajskie dziewczyny tak lubią nosić ciemne okulary w pomieszczeniach.

Głos dziewczyny: Mnie masz na myśli?

Głos chłopaka: Nie. Ty to co innego, bardzo się cieszę, że masz na nosie te okulary, kiedy zerkają na ciebie inni mężczyźni.

Głos dziewczyny: Chodzę w okularach, bo uważam, że jestem nieatrakcyjna. Jestem brzydula, nigdy nie będę miała powodzenia.

Głos chłopaka: Robisz wielki błąd, myśląc o sobie w taki sposób, kiedy patrzą na ciebie mężczyźni. Ale nie chodzi mi teraz o twoje powodzenie,

urodę, o to, czy jesteś dostatecznie undergroundowa i tak dalej, tylko o to, ile ty właściwie masz tych okularów - tyle różnych marek, różnych modeli! Ale powtarzam, bardzo mi się podoba, kiedy masz na nosie ciemne okulary, gdy inni mężczyźni na ciebie patrzą.

Rozdział drugi

poniedziałek rano, ulica Zhengmin Lu 372, sklep z płytami ANF

Hong: Drodzy bracia i siostry! Teraz, gdy niebo, znów objawia swoją szczególną, aksamitną urodę - wiemy już, że przegraliśmy! Wszyscy to wiedzą. Widzimy jak na dłoni, że teraz, gdy już przeminęła młodość, spoczął na nas jeszcze większy ciężar - ciężar odpowiedzialności. Przed nami jeszcze daleka droga.

Saining, z jaśniejącą twarzą: Czeka nas bardzo, bardzo długa podróż!

Hong: W hongkońskich filmach o mafii, na zakończenie zawsze ktoś przykłada pistolet do głowy swojego najlepszego przyjaciela.

Saining: Albo zjawia się policja i wtedy nasz bohater eleganckim ruchem celuje lufą w samego siebie.

Hong: Właściwie kochankowie nie powinni mieszkać razem. Powinni się tylko spotykać.

Saining: Czeka nas bardzo, bardzo długa podróż!

Hong: Miłość dwojga młodych artystów - to za dużo masek.

Saining: Miłość to jedna wielka maskarada. Ale te maski nie służą do oszukiwania. Wyrażają to, co się czuje.

Hong: Słuchaj no! Jesteś aktorem, możliwe, że sam już nie wiesz, kim jesteś!

Hong: Ja już mam to stadium za sobą.

Hong: Pytanie, czy potrafimy ze sobą wytrwać. Czy się rozstaniemy, czy też razem stawimy czoła problemom.

Saining: Jesteś raczej enigmatyczna. Hong: Tajemniczość to jeden ze składników miłości.

Saining: Miłość jest nietrwała. Jeden fałszywy krok może zniszczyć najpiękniejszą podróż.

Hong: Miłość jest jak długi proces sądowy. Nietrwałość to coś takiego jak śmierć Żuczka. Niezależnie od tego, jak bardzo tego nie chcę - gdy w końcu wydadzą wyrok, zostanę opuszczona.

Saining: W całej naszej historii wszystkie dziewczyny, z którymi coś mnie łączyło, tak naprawdę były tobą. Każda z nich miała w sobie coś z ciebie. To zawsze byłaś ty, tylko z inną twarzą. Nigdy nie czułem, że cię zdradzam.

Saining: Ty za to zakochałaś się w kimś kompletnie innym ode mnie. Zaczęłaś mnie oszukiwać, ale cię przejrzałem. Do tej pory nie zająknęłaś się ani słowem na jego temat.

Hong: Na czyj temat?

Saining: Opowiadałaś przecież w jakimś wywiadzie: „Ależ byłam głupia, zanim go poznałam!” Nie mów, że to mnie miałaś na myśli.

Hong płacze.

Hong: Chodziło tylko o seks! Saining: Przecież żadne z nas nie lubi seksu. Wolimy erotykę.

Saining: Na pewno nie byłaś zakochana? Hong: Nie.

Saining: Nawet troszeczkę? Hong: Owszem, troszeczkę. Trudno było się powstrzymać.

Hong: Nie powinniśmy mieć do siebie pretensji. Nikt nie powinien. To nie ma żadnego sensu. Ty też zatajałaś przede mną różne rzeczy, które potem odkrywałam sama, ale udawałam głupią. Za każdym razem byłam wściekła i zraniona, miałam ochotę kogoś pobić, ale to szybko mijało. Nigdy nie trwało dłużej niż jedną noc. Powtarzałam sobie: jeśli ktoś potrafi uczynić cię szczęśliwym, pomóc ci odnaleźć równowagę, to właściwie czemu nie? Myślałam: niech sobie idzie unieszczęśliwiać inne, a dla mnie niech zostawi to, co najlepsze. Tylko jak możesz opowiadać, że w tych wszystkich kobietach widziałeś mnie? Jesteś romantycznym kłamcą. Każda kobieta jest inna. Co za brednie!

Saining: Wszystkie uwielbiały się kochać. Wszystkie kochały się we mnie. Dawały z siebie wszystko, co najlepsze, najpiękniejsze.

Hong: Jednak jesteś mi kompletnie obcy.

Saining: Kobiety... Jeśli ja jestem ci obcy, to kto jest twoim facetem?

Rozdział trzeci

poniedziałek rano, sztuczna plaża w tropikach

Saining: Ostatnio pojawił się na świecie nowy - wirus, nazywają go Panda Sex. Kto się zarazi, będzie mógł uprawiać seks tylko dwa razy do roku.

Hong: Wirus zaczął się rozprzestrzeniać po pogrzebie Meimei. Tym, którzy byli jej najbliżsi duchowo, grozi zakażenie.

Saining: Pewien Anglik, o twarzy jakby wyżłobionej długo padającym deszczem, przywiózł ze sobą do Szanghaju substancję zwalczającą wirusa. Jego nazywają Doktor M., a lekarstwo, które przywiózł - Andy Lover albo I am the lover.

Saining: Ten wirus mógł zostać stworzony przez człowieka.

Hong: Wirus to forma życia.

Saining: Wirus to forma istnienia w śmierci.

Hong: Wirus to punkt widzenia.

Saining: Wirus pozwala ludziom zrozumieć granice miłości.

Hong: Wirus to pewne miejsce. Saining: Wirus atakuje naszych najlepszych przyjaciół.

Saining: Wirus to sztuka. Ten świat jest dziełem wirusów.

Hong: Wirusy nieustannie murują.

Saining: Są podobne do nas. Giną tu, po to, by odrodzić się gdzie indziej.

Hong: Wirusy są w nas. To po prostu kolejna nazwa naszych lęków.

Saining: Wirusa, który przetrwa wystarczająco wiele lat, nazywamy kulturą.

Saining: Twój uśmiech jest wirusem, którego nie chcę dzielić z obcymi ludźmi.

Dodatek I

Rozdział pierwszy

Jestem bezradny jak dziecko. Jestem młody, - szczery i nie mam szczęścia. Moja matka lubiła powtarzać, że w swoim życiu człowiek tylko w jednej dziedzinie może być naprawdę dobry. O wielu sprawach miała totalnie spalone pojęcie, ale w tej akurat przyznaje jej całkowitą rację. Zaczęłam życie jako potłuczone szkiełko. Moja matka pozbierała wszystkie odłamki i zaczęła sklejać je ze sobą, a ja teraz kontynuuję jej dzieło. Myślę, że jestem dość wytrwały, by robić to dalej. Bo moja miłość to cały pokój potłuczonego szkła.

Hong w swojej obecnej fryzurze jeszcze bardziej przypomina stracha na wróble. A ja jestem tylko bojaźliwym gołąbkim, który wreszcie wleciał w jej otwarte okno. Teraz śpi obok mnie, przykryta do pasa cienkim kocem. Bardzo schudła. Odkąd ją znam i odkąd jestem z nią, czuję się, jakbym co roku miał nową kochankę - a to wszystko Hong.

Saining w 1998 roku

Co roku inna. Od tak dawna nie miałem o niej żadnej wiadomości, lecz wiem, że póki jesteśmy razem, co rok będę czuł, jakbym spotykał kogoś nowego.

W gruncie rzeczy ona ma w sobie wszystko, czego kiedykolwiek zapragnę. Mimo to ciągle chcę być z dala od niej. Mój świat jest jak nakręcony zegarek, lecz nie wiem, kto go nakręcił. Może przeznaczenie. Czasami ten mój zegarek pokazuje Hong, kiedy indziej co innego. Jestem wyjątkowym tchórzem. Często muszę uciekać od tych, którzy są mi najbliżsi, i jechać samotnie w jakieś miejsce, gdzie jeszcze nigdy nie byłem, a potem wracać. Dzięki temu życie wydaje mi się wiecznie świeże, bo wiem, że wciąż coś nowego czeka na odkrycie. To jest jak szybowanie - mam wrażenie, że zaraz znajdę odpowiedź na wszystkie pytania. Kiedy wyjeżdżam, czuję się tak prawdziwie, a gdy wracam - mam poczucie, jakbym coś utracił.

Hong w 1998 roku

Saining wrócił. Miał ziemistą cerę i cały się trząsał. - Za każdym razem, gdy na niego krzyczałam, dostawał krwotoku z nosa. Jego czarne oczy były niewinne jak zawsze, co wprawiało mnie w zakłopotanie. Wiedziałam, że nie będzie mi dane obchodzić Dnia Zakochanych, mimo to wyobrażałam

sobie, jak przed moim domem ląduje samolot i wysiada z niego mężczyzna, mówiąc, że chce zostać moim przyjacielem i kochankiem. Nigdy nie przypuszczałam, że doczekam się akurat Saininga! Faceci zawsze robili ze mną, co chcieli, brali mnie i porzucali, ale ja właśnie postanowiłam, że już dość. Traktowali mnie jak gówna, ale ja nie jestem gównem. Aż tu nagle pojawił się Saining. Było to wczesnym rankiem, padał deszcz. Otworzyłam drzwi, jak we śnie, myśląc o tych wszystkich latach pomiędzy moimi dziewiętnastymi a dwudziestymi czwartymi urodzinami i przypominając sobie deszczowe poranki, kiedy z żalem i goryczą w głosie nuciłam tę idiotyczną śpiewkę, od której już kręciło mi się w głowie: „Wracaj, Sainingu młody. Och, kiedyż do mnie powrócisz? Niech zmierzch nigdy nie zapada, a ty wróć do mnie, wróć!” Dziś, w Święto Zakochanych roku 1998, Saining stanął przede mną, ściskając w ręku bukietek łąkowych kwiatków, świeżo zerwanych w moim ogrodzie.

- No wchodź, wchodź - powiedziałam. - Nie stój tu jak duch. Jeśli masz złe wieści, nie chcę ich słyszeć. Jeśli masz kłopoty, nie licz na moją pomoc. Nie śpię nocami, męczy mnie kaszel, a wczoraj miałam ochotę skoczyć z dachu jakiegoś budynku. Brak mi sił, by dzielić z tobą twoje smutki.

- Nie wyrzucaj mnie - prosił. - Chcę być z tobą. Przemyślałem wszystko. Tęsknię za tobą.

- Przemyślałeś, powiadasz? Ty żałosny dupku! Nie jestem twoją mamusią!

- Moja matka nie żyje - powiedział Saining. Kilka łez potoczyło się po jego policzkach, wciąż mokrych od deszczu. A potem zaczął głośno płakać. Powiedział, że jego matka umarła w Japonii na jakąś chorobę. Kiedy tam był, znowu zaczął ćpać, ale rzucił. A teraz chce być ze mną. Gdzie w tym logika? Taki właśnie jest Saining - kiedy coś go wzruszy, bierze się za narkotyki i za kobiety, a kiedy brak mu podniet, ucieka we wspomnienia i w muzykę. Kiedy ćpa, to na umór, kiedy się pieprzy, to aż do bólu, aż nie może skończyć. Zawsze najlepiej bawił się sam ze sobą i stanowił dla siebie najlepsze towarzystwo. Od czasu do czasu myślał o mnie, potrzebował mnie. Po tych wszystkich latach jego miłość była w gruncie rzeczy bardzo nieskomplikowana - polegała na powrotach.

Dodatek II

To ja jestem tym słynnym Sainingiem.

Moja matka uwielbiała rosyjskiego poetę Jesienina, dlatego nadała mi takie imię. Wiele lat temu moja dziewczyna wprowadziła moją postać do pisanej przez siebie powieści i użyła mojego prawdziwego imienia. Zupełnie się nie spodziewała, że pewnego dnia oboje staniemy się przez to tacy popularni.

W Panda Sex zauważycie, że tamten Saining i ten Saining różnią się od siebie. Tak czy owak, Saining to ja. Ona jest moją żoną i największą radością mojego życia. Kiedyś to mnie kochała najbardziej, być może jest tak nadal.

W gruncie rzeczy nie jest zbyt dobra w wymyślaniu historii. Zawsze miała kłopoty z ekspresją. Zresztą, wszyscy je mamy. Z jej punktu widzenia zawsze będę miał mnóstwo małych sekretów, rozumiem to. Ale nie jestem w stanie przekazać wszystkich swoich tajemnic - nie tylko jej, nikomu.

Jeśli chodzi o naszą historię - bez względu na to, jak bardzo odbiega od rzeczywistości, jest to opowieść o nas. Na przykład, wszystkie te fragmenty, w których mowa o seksie, emanują poświatą, która opromienia zarówno fakty, jak i fikcję.

Pół roku temu, po pogrzebie naszego przyjaciela, poprosiłem ją, żeby za mnie wyszła.

Właściwie wcale nie poprosiłem, powiedzmy, że zasugerowałem: a może by tak wziąć ślub?

Spojrzała na mnie. Patrzyła długo swoimi kocimi oczyma.

W tym momencie gwiazdziste niebo ukazało swój potężny czar, swój dawno zapomniany urok, niepoznawalną mistykę. To wcale nie było konieczne.

- Chodźmy w poniedziałek do urzędu i weźmy ślub - powtórzyłem. - A potem kupmy bilety na samolot do Miami!

- Zgoda - powiedziała.

Potem byliśmy razem w wielu miejscach.

Zanim wyszliśmy z domu, Hong przygotowała stosik czystych minidysków.

Dawno temu miała taki zwyczaj: gdziekolwiek szła, zawsze brała ze sobą niebieską nagrywarke

MD. Kiedy była w dobrym humorze, lubiła nagrywać rozmowy znajomych i przyjaciół - może przestawała się dzięki temu obawiać, że ktoś nagra ją. A może robiła to po to, by nie bać się, że nazajutrz zapomni wszystko, co wydarzyło się w nocy. Tak czy owak, z minidyskiem w kieszeni czuła się bezpieczniej, mimo że w kluczowym momencie zawsze coś nie chciało działać, a to nagrywarka, a to płyta. Nigdy zresztą nie słuchała potem tych nagrań.

Zanim wyszliśmy, odszukała pewien tekst, który napisałem wiele lat wcześniej, i poprosiła, żebym go odczytał na głos. Czytałem, a ona nagrywała. Potem sama przeczytała kawałek, dalej nagrywając.

Nie zadawałem jej żadnych pytań. Hong nie jest typem „pisarki na skraju załamania nerwowego”. Prawdę mówiąc, nie dało mi to specjalnie do myślenia.

Kiedy już przygotowała sprzęt, zaproponowała, żebyśmy się pobawili w wymyślanie historii.

Doświadczyliśmy razem tak wielu istotnych rzeczy. Na przykład leczenie odwykowe, depresje. Nakręciliśmy nawet film. Dzieliliśmy ze sobą wszystko, co najlepsze - cudowne przeżycia, drogocenne chwile zrozumienia. W tak wielu dziedzinach nasze myśli i działania się pokrywały że aż czasem wydawało nam się, że jesteśmy jednością - przeważnie odbieraliśmy to wrażenie jako pozytywne i zabawne, niekiedy jednak wywoływało w nas bezradność, a nawet strach. Kiedy zaproponowała tę grę w wymyślanie historii, uznałem, że po prostu chce ze mną szczerze porozmawiać. Wymyśliliśmy tę zabawę dawno temu, w łóżku. Jest pisarką, lubi fikcję - ta gra była symbolem naszej miłości. Kiedy się w to bawiliśmy, nie opuszczaliśmy sypialni przez kilka dni. Używaliśmy wymyślenia historii, kiedy chcieliśmy coś sobie nawzajem przekazać, a nie dało się tego zrobić w zwykły sposób.

Rzeczywistość zawsze okazuje się dziwniejsza od fikcji. Nie wiem, co nas łączyło w poprzednich wcieleniach. W tym życiu nasze emocje są tak skomplikowane - jesteśmy razem już tyle lat, a wciąż draży nas jakiś niepokój. O co w tym wszystkim chodzi?

Zaczęło się w piątkowy wieczór. Byliśmy w wielu miejscach, prawie nie spaliśmy, większość czasu spędziliśmy na zewnątrz albo w samochodzie. Wymyślanie historii trwało non stop. Sprzęt nagrywający nie zaszwankował ani razu. W niedzielę wieczorem nie mogliśmy już

wytrzymać - zaczęliśmy palić i pić, drink za drinkiem. W poniedziałek rano postanowiliśmy się rozstać. To był mój pomysł.

Zdaje się, że rozstania to moja specjalność. Całą moją młodość określały takie chwile - chwile najintensywniejszych emocji.

Sądzę, że był to pierwszy raz, kiedy rozstaliśmy się naprawdę. Totalna ruina pod maską spokoju.

Kiedy dała mi w prezencie nagrane minidyski, nie miałem pojęcia, że w czasie nagrywania robiła jeszcze montaż. Kilka miesięcy później, kiedy odsłuchiwałem płytki po kolei, zacząłem podejrzewać, że już w chwili gdy je nagrywała, miała zamiar rozstać się ze mną.

Czułem się, jakbym właśnie odkrył, że większość ludzkości nie jest zdolna do odczuwania miłości ani nawet do współegzystowania z drugim człowiekiem. Ludzie mają tyle defektów, że komunikacja międzyludzka jest niemożliwa, a miłość zawsze kończy się zamętem i ciemnością. Mroczne i niezrozumiałe - takie są wszystkie zakończenia.

Potwierdzam, że Hong to wszystko przewidziała, być może już w chwili, kiedy się jej oświadczyłem.

Miłość jest jak zimna wojna. W miłości wszyscy jesteśmy szpiegami, a szpiegdy są mistrzami udawania. Wszystko na pokaz, niczego nie można być pewnym. Nigdy nie wiesz, czy twój partner gra, czy nie. Spójrz na siebie - ty też cały czas udajesz. Do tego musisz nieustannie odgadywać intencje partnera. Spędzasz czas na analizowaniu najdrobniejszych szczegółów swoich wspomnień - im mniej istotne, tym bardziej szczegółowej analizie je poddajesz. Ta analiza nie ma jednak żadnego sensu, ponieważ jest nieobiektywna. W tym mieście na każde światło w oknie przypada jedno złamane serce. Jesteśmy zagubieni, błądzimy po pustkowiu pełnym luster.

Potem już się więcej nie spotkaliśmy. Podobno zrobiła wszystko, by stać się jeszcze bardziej zrozpaczona i krucha. Słyszałem, że bardzo za mną tęskni.

Wiem, że gdy tylko zechce, wciąż potrafi rozpalić moją wyobraźnię, zanim nastanie świt. Tak długo oddawaliśmy się pieścizom w mroźne poranki. Wielbiliśmy każdą tajemniczą łzę tego drugiego. Lecz bez względu na siłę uczuć, nasze wzajemne relacje zawsze będą przypominały grę - będą nieautentyczne, nieracjonalne, nieszczęśliwe.

Wróciłem do pokoju 804 Hotelu Międzynarodowego. W migoczącym blasku wielkiego monitora reklamowego z przeciwka zobaczyłem ją. Jej

spojrzenie było tak odległe od pożądanego. Była moją ulubioną aktorką, lecz tym razem, zabierając ze sobą swoje przywary, opuściła mnie.

Moja miłość jest taka niedoskonała. Chciałbym móc tak śnić, by we śnie dotknąć jej duszy.

Byliśmy jak cienki lód, po którym, zanim pęknie, zawsze można przejść jeszcze jeden krok.

Te nagrania są jak elegia o miłości, jak mrok przed nastaniem świtu. Są bezcenne.

Oboje szukaliśmy i nadal szukamy sensu naszego życia.

Zdanie „Wszystkie grzeczne dzieci dostają cukierki” oznacza, że każde dziecko w swoim czasie dojdzie do prawdy.

Wielokrotne słuchanie i porządkowanie tych nagrań było dla mnie jak ocalenie.

Większość dialogów powstała w czasie naszego wspólnego „wymyślenia historii” i składa się z kwestii bohaterów tych historii. Jest tu też nieco nagranych przez Hong rozmów innych ludzi. Redagując, zachowałem tytuły i organizację całości, czyniąc jedynie drobne, niezbędne uzupełnienia. Większość tytułów zawiera informacje o czasie i miejscu nagrania. Usunąłem fragmenty niezrozumiałe i zbędne słowa. Na przykład, frazy „X mówi...” zamieniłem na „X:” Skasowałem też fragmenty, których nie mogłem zaakceptować, na przykład nasze rozmowy, gdy się kochaliśmy. Rozdział zatytułowany moim imieniem napisałem i włączyłem do materiałów sam. Najpierw wysłałem go do niej, a ona odesłała mi napisany przez siebie tekst, który z kolei nazwałem jej imieniem. Zgodnie z nadaną przez nią kolejnością, dwa fragmenty, które odczytywaliśmy wtedy w kuchni, przed wyjściem, stały się ostatnią częścią całości materiałów, które od niej dostałem.

26 maja 2008 roku, Szanghaj, Północny Bund Muzyka: Depeche Mode, It's no good

19 września 2008 Ostatnia redakcja Muzyka: Bach